№ 10. Rok XXXII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:	Adres Redakcyi i Administracyi:	PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie Kwartalnie. . . . . . . rs. **1**. Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10. **Na prowincyi** Kwartalnie. . . . . . . rs. **1** kop. **25**.	***Chmielna Nr 26.*** Warszawa, dnia 23 Lutego (7 Marca) 1891 roku.	**We Lwowie i Krakowie** Kwartalnie złr. **2**. Na prowincyi złr. **2** cent. **30**. **W Poznaniu** Kwartalnie marek **3**. Na prowincyi marek **3** pf. **50**.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał drugi roku bieżącego. Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

POWIEŚĆ WENECKA.

Wypłynął księżyc z wód łona,
Odwieczny stróż
Kochanki ziemi, co cicha
Do snu się kładnie — i wzdycha,
W błękitną toń zapatrzona
Mórz. — —

* * *

Białe pałace Wenecyi
Wśród modrych fal
W błękitnej ginęły dali — —
Wiatr musnął falą — na fali
Łódź się zachwiała, i leci
W dal...

* * *

Jest pośród wód tych kryształu —
Dobrze ją znam —
Madonna, co łask użycza
Żeglarzom. Łódź tajemnicza
Bieg zwalnia, zwraca pomału
Tam.

* * *

Stanęła... krąg fal się zmącił, —
Jak wstęgi szlak,
Szerokie wieńce rozwija...
Głos jakiś zabrzmiał: Maryja!
Łódź drgnęła... Czy wiatr nią trącił
Tak?...

* * *

Kryształów senne zwierciadło
Wód jasny kłąb
Rzuciło na wierzch. Znów cicha
Noc... tylko morze oddycha
Jakąś boleścią zapadłą
W głąb. — — —

* * *

Później... Wieść zbiegła niewdzięczna —
Była ich moc —
Prawdziwa jedna: w toń wody
Marynarz rzucił się młody...
A była wtedy miesięczna
Noc.

Kazimierz Gliński.

Z TYGODNIA

Dawno już nie spotkaliśmy w prasie tak żywego echa kwestyi kobiecej, jak w ubiegłym tygodniu. Odkąd walka o byt i stanowisko słabszej połowy, lecz, bądźcobądź, *połowy* rodu ludzkiego, przeszła z teoryi w rzeczywistość, odkąd kobiety pracą i nauką praw swych dobijać się zaczęły, odtąd pisma przeszły nad usiłowaniami ich do porządku dziennego, uważając je za wynik naturalnego, społeczno-cywilizacyjnego rozwoju. Czasami wszakże przychodzi chwila przełomu, w której umysły śmielsze, uderzone krzywdą, lub zmarnowanem życiem wybitniejszych jednostek, podnoszą głos, by odmalowawszy pojedyncze sceny z tej walki bezkrwawej, a jednak często śmiertelnej, rzucić niemi, jak gorzkim wyrzutem, jak obelgą w twarz społeczeństwu całemu.

Tym razem przemawia mężczyzna do mężczyzn, a więc o stronność, o zaciekłość lub zaślepienie nikt go posądzić nie może; i dlatego głos ów wymowny w kronice swojej zaznaczamy. Aby znane i gorzkie te prawdy w piękną przybrać szatę, a z mocą wypowiedzieć, trzeba być takim niedościgłym szermierzem słowa, jak „Poseł Prawdy," który powtórnie już tej zimy broni niewieścich ideałów i niewieściej godności. W pierwszym, przepysznym swym felietonie, protestował przeciwko rozwielmożnieniu się pseudo-naturalizmu w naszej literaturze powieściowej, przeciwko obniżaniu smaku i poziomu moralnego, przeciw wreszcie nieposzanowaniu „przystojności publicznej" i przygnębiającemu wrażeniu, jakie obrazy szkarady ludzkiej na większość czytelników wywierają.

Zaraz jednak za pierwszym, wymownym owym protestem, spotykamy wczoraj drugi, również śmiały i piękny, a wprost w imieniu kobiet przemawiający.

Autor, biorąc pohop z ostatniego rozgłośnego procesu, przypomina społeczeństwu, iż czas już, aby te, które ideałów sztuki jego strzedz mają, jako ludzi, lecz nie jako bawidła, zaczęło traktować, iż czas, aby pomniało, że „honor, wiara i oko nie znoszą żartów." Jeżeli więc aktorki są przeważnie złemi kobietami, to odpowiedzialność za to zrzuca on ze śmiałością i siłą słowa na mężczyzn, dowodząc, iż w tego rodzaju procesach „na ławie oskarżonych całe zasiada społeczeństwo."

Aby ocenić słuszność wywodów, trzeba rzecz całą przeczytać. My zaznaczamy tu jedynie głos podniesiony w imieniu tych kobiet, które nie dlatego przyjmują chrzest sztuki, by on im piętno paryj kładł na czole, tak, jak zaznaczamy gorącą obronę studentek, podniesioną w drugim postępowym organie, oraz żal ogólny, z jakim pisma zagraniczne przyjęły zgon uczonego profesora Zofii Kowalewskiej, o której w zeszłym już mówiliśmy tygodniu.

Kto jednak podnosi niewieści wdzięk i obok głębokiego umysłu pełną podobno słodyczy wytworność uczonej matematyczki, kto mówi o bohaterstwie polskich studentek, które, nie wyrzekając się godności kobiecej, wśród walki z nędzą często i głodem, wiedzę zdobywają, temu niech wolno będzie również poświęcić słów parę naszym skromniejszym, domowym bogom.

Z jednej strony „Wszechświat" sławi zasługi kilku polskich botanistek, dzięki staraniom których, flora wielu naszych okolic wszechstronnie zbadaną została. Z drugiej echo ubiegłego tygodnia rozbrzmiewa jeszcze podziwem nad niezwykłą w stosunkach naszych ofiarnością.

Oto hr. Augustowa Potocka, właścicielka przepysznego Wilanowa, złożyła 300,000 rs. na budowę kościoła na Dzielnej ulicy. Hojny dar ten ma, według jednych, pójść w całości na wzniesienie świątyni w najuboższej dzielnicy miasta; według drugich zaś, czcigodna matrona rozdzieliła go podobno w ten sposób, iż za 200,000 rs. stanie skromny, lecz obszerny przybytek Boży, a trzecia część sumy, tojest 100,000 rs., obróconą zostanie na cele społeczne i filantropijne. Władca świata więc odbiera tu hołd podwójny. Obok bowiem kościoła ku chwale Jego wzniesionego, ujrzy otartą niejednę łzę niedoli i uśmiech na niejednych, wynędzniałych ustach.

Druga z magnatek mienia i talentu po zgonie jeszcze chce promienne takie wśród dawnych towarzyszy siać uśmiechy. W imieniu bowiem zmarłej z Reszków Kronenbergowej, małżonek jej przesłał 4,000 rs. dla kasy wsparcia artystów, oraz wdów i sierot po nich pozostałych. Wdzięczna też pamięć po znanej z ofiarności, słynnej śpiewaczce, ujawniła się wspaniałem nabożeństwem, jakiem artyści imię jej w kościele Św. Krzyża uczcili.

Przechodząc do skromniejszego zakresu działalności niewieściej, muszę i tu dodatnie zanotować wyniki. Obok jednej jeszcze nowej szkoły zawodowej, jaką założono świeżo, pani Korycińska, utrzymująca dotąd zakład rzemieślniczy, wyjednała koncesyą na otworzenie w Warszawie instytutu hygieniczno-gimnastycznego dla kobiet wszelkiego wieku i dzieci obojga płci do lat 12.

Napozór wiadomość to obojętna, w gruncie jednak dosyć doniosła. Bo jeżeli zważymy, że tego rodzaju zakłady lekarskie, istniejące dotąd, są wskutek ceny swej (za samę gimnastykę 20 rs. miesięcznie), [illegible]ostępne dla szerszej publiczności, to zrozumie[illegible]zkąd tyle anemicznych i chorowitych dzieci doko[illegible] nas się snuje. Tymczasem według brzmienia koncesyi, w hygienicznym zakładzie p. Korycińskiej ma przy wszelkich ćwiczeniach znajdować się stale lekarz, przez urząd lekarski zatwierdzony, opłacie zaś miesięcznej nie wolno przenosić sumy od 3 do 6 rs. Szczerze więc winszujemy inicyatorce pomysłu, który, zapewniając projektowi jej powodzenie, zmniejszy zarówno monopol zakładów lekarskich, jak i liczkę chorych, skrzywionych lub ułomnych dzieci.

— Mój mości dobrodzieju — huknął na mnie w tej chwili wujaszek mój, szlachcic, o dużych, zawiesistych wąsach, któremu na znak gościnności—napoje i przekąski to taka rzecz pospolita, trywialna! któremu więc na znak gościnności kronikę tę odczytywałem, — mój mości dobrodzieju, czy ty sumienia nie masz z tem zanudzaniem nas babskiemi tylko, z przeproszeniem, sprawami? Zmiłuj się, człowiecze, jeżeliż ja, przez wzgląd na jakieś tam nasze pokrewieństwo, prenumeruję moim pannom „Tygodnik," toż nie poto przecież wydaję na to cenę jednego cielęcia rocznie, boż u nas zboże teraz nie sypie, abym dla siebie żadnej nie znalazł już u was rozrywki. Jaż chcę wiedzieć, co słychać w kraju, w Warszawie, a on, nie przymierzając, jak baba, z przeproszeniem, ciągle o niewieścich sprawach tylko mówi!

Ta dosadna, a coprawda zasłużona krytyka, gościnność mą i zapał zimną oblała wodą.

— Jesteśmy pismem dla kobiet przeznaczonem — zarzuciłem, — to nas zmusza...

— Zmusza? Co to zmusza? — odburknął szlachcic, a wyciągając trzeci i czwarty palec u ręki, wyprężył je razem przed memi oczami.

— Ot, dwa palce, osobne niby, prawdaż? — pytał. — A chciejże je rozdzielić, zaraz same się złączą. Takżeż robią mężczyzna i kobieta; a on mi tu będzie inne dla jednych, inne dla drugich pisywał kroniki. Błazeństwo, mości dobrodzieju!

I machnąwszy prawicą, dodał:

— Mów lepiej, co słychać w Warszawie, bo ja na niedługo przyjechawszy, chciałżeby wszystkiego trochę się dowiedzieć.

— A cóż — odparłem skonfudowany. — Świat głupi, życie marne, więc my dla pociechy, dla zabicia czasu, gramy w winta, w winta i w winta, a panie urządzają podobno na cel dobroczynny wieczór etnograficzny. Dla podtrzymania „stylu" nie cofną się nawet, jak dowodzą złośliwi, przed strojem Czerwonoskórych.

Szlachcic żachnął się.

— Znów błazeństwa, a zawsze z kobietami! Czyż wy tu nie macie poważniejszych wiadomości?

— I owszem Przybylski napisał komedyą p. t. „Protekcya dam..."

Ukąsiłem się w język, przypomniawszy, że tu znów o damy chodzi, i nic już nie powiedziałem o powieści Zacharyasiewicza „Moje szczęście," która ma, jak dowodzą, dzięki bohaterce swej, a więc znów dzięki postaci niewieściej, całą jego działalność autorską uwieńczyć.

Wstał urażony:

— Już o praktyczne pytam rzeczy — rzucił mi z wyrzutem.

— Ach, o drzewo ogniotrwałe Wilczyńskiego, o wystawę wynalazków! Nareszcie zrozumiałem! Skoro tak, pozwoli pan, iż na przyszły raz zbiorę mu wiązankę samych gospodarczo-przemysłowych, realnych wiadomości.

Anatol.

Zygmunt Jaroszewski.

Przed kilką tygodniami w Kalwaryi, rodzinnym zakątku galicyjskiej ziemi, pochowano zwłoki człowieka, co mozolną pracą pisarską, samodzielnym, badawczym umysłem i wiedzą niepośledni przyniósł pożytek naszemu rolnictwu, a sprawie fachowego ukształcenia kobiet przysłużył się także niemało.

Ś. p. Zygmunt Jaroszewski z urodzenia i dziedzicznych skłonności był zamiłowanym rolnikiem, powołanie jednak pisarskie myślącego młodzieńca nie pozwoliło mu długo gospodarować we własnym majątku Prądniku, który przekazuje bratu, a sam oddaje się specyalnym studyom za granicą, zkąd już w 1865 roku śle do kraju gruntowne rozprawy, uwzględniające zawsze nasze stosunki i potrzeby. Płodem tak świetnie rozpoczętego zawodu uczonego rolnika jest znakomicie opracowane, kapitalne dzieło p. t. „Gospodarstwo domowe," którego tom wstępny Akademia umiejętności w Krakowie zdobi złotym medalem, jako nagrodą pierwszą na ogłoszonym konkursie.

Zmienionym warunkom naszego bytu ekonomicznego zmarły pisarz poświęcił całą swoję uwagę i usiłowania. On to pierwszy świadomie dowiódł i wskazywał, że system gospodarstwa ekstensywne-

go, opartego wyłącznie na kulturze rolnej, czyli wyzyskiwaniu przyrodzonej żyzności gruntów, jest zgubnym i nie ostoi się długo; że koniecznie należy powoływać do skrzętnej działalności wszystkie czynniki produkcyi wytwórczej wiejskiej, spożytkować i rozwinąć najdrobniejsze gałęzie gospodarstwa domowego, słowem przyjąć kierunek przemysłowy.

Jako poważny rzecznik tego zwrotu, ś. p. Jaroszewski, zakłada i wydaje fachowy dwutygodnik p. t. „Gospodyni miejska i wiejska," organ, który obok specyalnych rozpraw rolniczych dla mężczyzn, praktycznie informuje i drugą połowę rodu ludzkiego, czem być może w gospodarstwie dworskiem, jaką drogą ma zmierzać ku temu, co i jak robić, żeby otrzymać źródła stałych dochodów i, współdziałając z innemi, postawić gospodarstwa nasze na stopie prawdziwie procentujących ognisk przemysłowych. W tym celu powstał cały szereg projektów, a Jaroszewski był ich pierwszym inicyatorem, i instytucyj, których był pośrednim twórcą i założycielem.

Dość tu wspomnieć Muzeum pszczelnicze z nauką ogrodniczą, projektowane również przez niego Muzeum rękodzielnictwa i przemysłu domowego z odpowiednią szkołą gospodarstwa dla kobiet i również ważne, jak na przykład dla racyonalnego uregulowania handlu pomyślane, magazyny zbożowe przy sieciach dróg żelaznych. Oględny, a dbały o postęp gospodarczy, sprowadza zdaleka, uprawia i rozpowszechnia kulturę roślin przemysłowych: sorga, rosiczki, esparcety i t. p., zakłada stacye rozpłodowe drobiu i inwentarza.

W podręcznem laboratoryum wyrabia wiele przetworów i surogatów; mięsnych, suchych konserw, grochowych kiełbas, zamrażanych ziemniaków i tym podobnych artykułów jest wynalazcą.

Wszechstronnie zapoznaje się z wystawami poszczególnemi w Wiedniu i Paryżu i drukuje pouczający opis wystawionych przedmiotów, maszyn i narzędzi rolniczych. Dłuższa jednak nieobecność w kraju naraża go na straty materyalne; ludzie, którym poczciwie zaufał, zdradzili Jaroszewskiego i strwonili mu grosz własny, ztąd niepunktualność i chromanie wydawnictw jego.

Założony w roku 1884 z obszernym programem „Dwór wiejski" zaledwie roczny żywot zaznaczył, poczem tyle ruchliwy pisarz, złamany przeciwnościami losu, usuwa się z widowni i prawie zapomniany umiera.

Jako człowiek prywatny, ś. p. Jaroszewski oryginalną jest postacią. Uczynny, rycerski, a dobroduszny, wysokiej inteligencyi, nauki i podniosłego ducha, był nad wyraz skromnym, pełnym ujmującej prostoty myślicielem. Z wad plemiennych jaskrawo w nim występowały: słaba przedsiębiorczość, brak drobiazgowej praktyczności i poczciwa łatwowierność; nie umiał też zdolności swoich należycie spieniężać... Lubiany i ceniony w towarzystwie nietylko za głębszy, ogólniejszy dowcip, ale również za przepyszne improwizacye własne na fortepianie, był też tak biegłym prozaikiem, jak i rymotwórcą.

Wacław Wandurski.

W ZŁĄ GODZINĘ.

PRZEZ AUTORKĘ „MOLLY BAWN."

Przekład z angielskiego

M. G.

(Dalszy ciąg.)

Wyglądała smutna i upadła na duchu, a jej słodki, wesoły, dźwięczny śmiech, który się dawniej rozlegał po domu, umilkł teraz. Ojciec chciał pomówić z Cardenem, lecz w twarzy Zuni przebijało coś, co nakazywało milczenie.

Byłby rad wszcząć rozmowę z Disneyem, który stał się jego częstym gościem i przyjacielem, ale czuł, że to do niczego nie doprowadzi. Wiedział, że był on przyjacielem Zuni, którą często odwiedzał, rzecz dziwna jednak, że z Cardenem nie zrobił dotychczas znajomości. Jednakże, pomimo że młody człowiek mógł być względem Zuni jaknajlepiej usposobiony, Grautham czuł, że nie ma prawa roztrząsać z nim jej spraw osobistych. Siedział właśnie w bibliotece, rozmyślając ze smutkiem nad tem wszystkiem, kiedy nagle wszedł Disney.

— Ach! to pan!—zawołał Grautham, podnosząc się na przywitanie. — Wyjeżdżałeś z miasta, nie prawdaż? Pamiętam, gdyż brak mi było ciebie.

— Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony — odparł Disney, który przywiązał się prawdziwie do „staruszka," bo choć nie była to sama róża, lecz najbliższa jej gałązka.—Tak, jeździłem z moim starym do Hampshire, lecz już jestem z powrotem.

— Bardzo rad jestem temu — odezwał się Grautham z niepokojem. — Właśnie wypadł mi interes, który zatrzyma mnie aż do wieczora, a córka moja, pani Carden, bawi u mnie, więc gdybyś pan mógł zostać na śniadaniu i spróbować rozwe... to jest, hm! hm! to jest pomódz jej do przepędzenia dnia przyjemnie, byłbym bardzo wdzięczny.

— Jestem zachwycony pańską propozycyą—zawołał Disney, udając że nie spostrzega jego pomieszania. — Nie dlatego jednak, ażebym sobie pochlebiał, że mogę być użytecznym! Obawiam się raczej, że będę jej przeszkadzał. Gdzie jest w tej chwili pani Carden?

— Na górze, układa bukiety, o ile mi się zdaje.

— W takim razie sądzę, że mogę dopomódz jej w tej pracy—odrzekł, śmiejąc się, Disney.

I wstał z krzesła.

— A czy mógłbyś pan przyjść na obiad? — zapytał Grautham z nerwowym niepokojem.

Ten młodzieniec ze swoją nieskończoną, wesołą gawędką i ożywionym uśmiechem, może rozjaśnić ich dzień ponury. Nieraz już Grautham uważał, jak dobrze przypadali do siebie on i Zunia.

— Dziękuję — odparł Disney. — Zwykła godzina, jak sądzę...

— Tak, wpół do ósmej — objaśnił Grautham, przejęty wdzięcznością.

Disney poszedł do buduaru, gdzie wiedział że ją zastanie. Cały tydzień upłynął od czasu, gdy ją widział poraz ostatni, tydzień, który mu się wydał najdłuższym z przeżytych dotąd. Otworzył drzwi ze źle ukrywanym pośpiechem i wszedł.

Zunia stała przy stole pod oknem, pochylona nad pękiem kwiatów rozrzuconych przed nią. Twarz jej była trochę odwrócona, jednakże mógł ją dojrzeć. Wielki Boże! jakże się zmieniła. Niespokojny wyraz twarzy, znużone oczy, powolne poruszenia cienkich paluszków tak żwawych zazwyczaj, tak pracowitych! Usteczka jej nabrały jakiegoś żałosnego wyrazu.

Zawahał się przy drzwiach, wpatrując się w nią, nie wierząc swoim oczom, że to ta sama płocha dzieweczka, którą poznał przed miesiącem goniącą się z pieskiem pomiędzy meblami tego samego pokoju. Uśmiechnęła się, lecz nie mógł nie widzieć, że ten uśmiech, choć uprzejmy, był jednak wymuszony. Wziął jej rękę i zatrzymał w swojej.

— Co się pani stało? — zapytał bez wstępu.

— Cóż za dziwne pytanie! cóżby się mogło stać?

Mówiła to swobodnie, lecz troska przebijała w pięknych oczach.

— Ach! to właśnie pragnąłbym wiedzieć... Nie widziałem pani od tygodnia a teraz zastaję tak zmienioną, tak bladą...

Zatrzymał się, a piękne oczy z wyrazem trwogi spojrzały na niego i ręka, spoczywająca w jego dłoni, poruszyła się, jakby chciała się uwolnić. To mu przypomniało, że trzyma dotąd jej rączkę i puścił ją zaraz.

— Przepraszam! — powiedział żywo. — Zapomniałem... Myślałem o czem innem. Nie gniewa się pani na mnie? wszak prawda?

Potrząsnęła główką.

— Więc jeżeli pani ma jakąkolwiek troskę, a ja mógłbym być użytecznym...

Zatrzymał się trochę przestraszony tem co powiedział, lecz zobaczył że nie była wcale rozgniewana i patrzyła na niego bardzo łaskawie.

— Nie, nic mi pan nie możesz pomódz — odparła łagodnie.

Jej słowa wydały mu się milczącem przyznaniem do tego, że była troska.

— Więc coś jest rzeczywiście! — zawołał.—Gdybyś mi pani zechciała tylko powiedzieć...

Potrząsnęła znowu główką.

— Nie mogłabym — powiedziała. — Ja... ja sama nie wiem.

Odwróciła się do swoich kwiatów. Wyglądała zdenerwowana, rozstrojona i jakieś dziwne zakłopotanie przebijało z jej postaci. Disney czuł, jak oburzenie w nim rośnie. Naturalnie to ten zwierz, ten mąż! odgrywał bezwątpienia rolę tyrana jeszcze lepiej niż zwykle, a to biedactwo, jako dobra żona, umarłaby raczej, niżeli go zdradziła. Czuł że serce jego wzbiera litością, a wiemy dobrze do czego to prowadzi.

W tej chwili ogarnęło go z całą potęgą przeświadczenie, że ją kocha. Prawdziwy kochanek powinien podążyć na ratunek pani swojego serca. Lecz jak ją wyzwoli od tego jarzma, które dźwiga? Ona, taka drobna, taka wątła, wydała mu się jeszcze młodszą niż kiedykolwiek, choć postradała dziewczęcą wesołość, która tak wiele wdzięku jej dodawała, i ten śmiech swobodny, który zadźwięczał mu w uszach, gdy poraz pierwszy ją zobaczył... Biedna mała Fatyma! Sinobrody wszystko w niej zabił!

Tak, postara się rozweselić ją trochę, o co tak prosił staruszek... Więc zbliżył się do kwiatów i zaczął je rozgatunkowywać i układać zminą znawcy i bardzo niefortunnemi usiłowaniami efektu. Umieścił się na rogu stołu i układał bukiet bez żadnego względu na wymagania wzroku.

— Pani może nie wie — zaczął,—że mam wielki talent w tym kierunku? Wielekroć ofiarowywano mi znaczną pensyą u ogrodników, bylebym porzucił swoje dotychczasowe gorliwe zajęcia i zechciał podzielić się z nimi doświadczeniem w układaniu bu-

kietów. Artystyczny zmysł i poczucie barw stanowią tu wszystko. Niech pani spojrzy — rzekł, ukazując jej przerażające połączenie sprzecznych kolorów,—co za efekt! Nie! ani słowa! Chciałbym ażeby się pani przypatrzyła temu bukietowi. A jeżeli sobie pani życzy wziąć parę lekcyj odemnie... bezpłatnych, no! to gotów jestem po przyjaźni...

Podał jej bukiet, o którym była mowa. O ile tylko może być oszpecone coś tak pięknego jak kwiaty, dokonane to było dokładnie. Zunia, patrząc na to szkaradzieństwo, roześmiała się głośno i serdecznie, wzruszyła ramionami i zapominając o troskach, zrobiła jednę z tych wyzywających minek, które go zawsze wprawiały w zachwyt.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i wszedł Carden.

Ujrzał ją stojącą przy stole, przy którym siedział Disney, tak blizko niej! Młoda para śmiejąca się wśród kwiatów! Ujrzał to wesołe dziecko, które wziął za żonę, widział że się śmiała tak, jak już oddawna nie śmiała się przy nim, i spostrzegł, niestety, że na jego widok śmiech skonał na jej ustach.

Zbladła widocznie. Disney również to widział i wściekłość zapłonęła w nim jeszcze gwałtowniej. Ten człowiek równał się tajnemu agentowi. Spadał znienacka, ażeby zobaczyć co żona robi.

— Do dyabła! — pomyślał, — to się nazywa gardzić pozorami.

Znał dobrze Cardena z widzenia, tak jak i Carden znał jego, i nie mógł nie zauważyć, że był blady, zmieszany, z wyrazem wielkiego znużenia na twarzy.

— To wszystko ze złości — osądził naprędce Disney.

— Nie spodziewałam się ciebie dzisiejszego rana — odezwała się pani Carden.

Mówiła bojaźliwie i oprócz jednego, mimowolnego drgnięcia na widok wchodzącego męża, nie poruszyła się wcale, ażeby go przywitać, pomimo że, jak Disney wiedział, nie widzieli się od wczoraj.

— Tylko przypadkowo tak się złożyło. Miałem interes do twego ojca, dowiedziałem się, że tu jesteś... i... ojca niema w domu, lecz mniejsza o to...

Głos jego zdradzał znużenie, urwał nagle, jak gdyby sił mu zabrakło do dłuższej mowy.

— Powstrzymuje się — pomyślał Disney.

— Jeżeli zechcesz powiedzieć mi jaki to interes, lub jeżeli możesz być dziś na obiedzie... Ojczulek prosił, ażebym została u niego do piątku... — mówiła pani Carden bezładnie.

— Czyż tak? bardzo mnie to cieszy — odparł mąż zwolna.

Pani Carden zadrżała, jakby dotknięta czemś boleśnie, i odwróciła głowę.

— Obawia się, by nie spostrzegł jak bardzo rada, że nie sprzeciwił się temu układowi—zadecydował Disney, sposobiący się na odgadywacza myśli.

— Więc w takim razie będę miał przyjemność widzieć się z panią przy obiedzie — odezwał się wesoło. — Kiedy ojciec pani zapraszał mnie do siebie na dzisiejszy obiad, nie spodziewałem się tego szczęścia.

Nie było to ścisłą prawdą, lecz twarz Disneya tchnęła taką szczerością!

Carden poruszył się, jakby chciał wyjść z pokoju, ale zatrzymał się i spojrzał na nią.

— Nie przedstawiłaś mnie swojemu znajomemu — powiedział.

Pani Carden przedstawiła ich wzajemnie i ci dwaj ludzie, znający się oddawna z widzenia, zostali urzędownie zaznajomieni ze sobą. Carden skłonił się uroczyście. Disney starał się by nadać swojemu ukłonowi akcent wyraźnej nieprzyjaźni i pomyślał że szybkie, przenikliwe spojrzenie rzucane nań przez Cardena zakrawało na zniewagę.

— Przyjdziesz na obiad, Geoffrey? — zapytała powtórnie pani Carden.

— Niespokojna dowiedzieć się o swojem przeznaczeniu — pomyślał Disney.

— Nie. Nie sądzę. Nie — powtórzył zcicha Carden.

Zawahał się, jakby chciał coś więcej powiedzieć, lecz zmienił zamiar i skierował się ku drzwiom. Doszedłszy do drzwi, odwrócił się.

— Powinnaś zamknąć okno — odezwał się. — Wiesz przecie, że masz trochę kataru.

Głos jego zdawał się smutny i znużony. Wyszedł i zamknął cicho drzwi za sobą. Zszedłszy do połowy schodów, zatrzymał się na szerokich stopniach i stał milczący, wspierając się o poręcz ręką. Nagle ukazał mu się obraz: dwoje młodych ludzi śmiejących się razem, z rękami pełnemi kwiatów. Kwiaty! młodość! śmiech! Naturalnie, że to wszystko chodzi w parze. Cóż średni wiek może mieć z tem wspólnego? Uczuł, że jest rozstrojony, jak gdyby doznał gwałtownego wstrząśnienia, i przerażony. Było to niedorzeczne uczucie u tak silnego jak on człowieka, lecz nie mógł się z tego otrząsnąć. Do niedawna jeszcze prześladował go los nieubłagany, a teraz? Tak! to było zupełnie sprawiedliwie! Pochylił głowę i zakrył rękoma twarz, zbladłą śmiertelnie.

Po chwili minęła go ta słabość i z ciężkiem westchnieniem podniósł głowę. Nie, nie może uwierzyć w to ostatnie, najokropniejsze z nieszczęść. Nie, jeszcze nie może!

* * *

Disney, przekonawszy się już teraz o swojej niezmiennej miłości dla pani Carden, zajmował się naturalnie wciąż myślą o niej. Że była nieszczęśliwą przez Cardena, nie podlegało żadnej wątpliwości, lecz uwolnienie jej od Tyrana (wymawiał zawsze ten wyraz przez duże T) było wielką trudnością. Zdawało mu się, że niema żadnej nadziei. Dopóki prawa panujące w kraju trwają niewzruszone, nie widział sposobu uwolnienia jej od kajdan, które dźwigała. Carden nie wyglądał na człowieka, którego można „na czemś złapać.” Żadnej podejrzanej sprawki nie dałoby się w nim odkryć. O tem Disney był przekonany. Tak, chociaż ten człowiek bez żadnej wątpliwości był okrutnym względem tej ślicznej, kochanej istoty, w jego postępowaniu nie było nic nieuczciwego.

Lecz najniespodziewaniej następnego dnia doszła Disneya wiadomość, która pomimo, że był lekkomyślny i młody, powlekła bladością jego lica. Tego wieczora nic już nie było do zrobienia, lecz nazajutrz wczesnym rankiem, po bezsennej nocy popędził kabryoletem do domu na Harley-Street i wpadł blady i wzruszeny do gabinetu Grauthama.

— Bardzo to wczesna godzina, panie Grautham— zaczął z wielkiem wzruszeniem, — lecz... lecz gdy pan usłyszy to, z czem przybyłem, sądzę, że mi pan wybaczy tak niewłaściwie obraną porę do odwiedzin.

Zatrzymał się wzburzony i pan Grautham zwrócił się ku niemu blady i przerażony. Młody człowiek wsparł się na stole naprzeciwko niego.

— Czy pan zauważył — zapytał cichym, tajemniczym głosem, — że w ostatnich czasach córka pańska nie wydawała się... hm!... to jest... niezupełnie miała pozór... osoby szczęśliwej?

Grautham zerwał się żywo z krzesła.

— Cobądź masz do powiedzenia — przerwał — powiedz odrazu. Więc idzie tu... o nią?

W głosie jego dźwięczała straszna obawa.

— O nią? Nie... tylko... Panie Grautham... może mnie pan znienawidzisz za to, że jestem zwiastunem złej wieści, lecz to pewna, że jeżeli pańska córka nie jest szczęśliwa, to lepiej będzie uwolnić ją od tego małżeństwa.

— Mów dalej — szepnął słabym głosem Grautham. — Jeżeli nie o niej, masz coś do powiedzenia o Cardenie. Cóż to takiego?

— Małżeństwo jego z pańską córką jest narażone. Tylko tyle.

Zatrzymał się i podniósł do czoła drżącą rękę.

— Jego pierwsza żona. . żyje dotąd!

Grautham osunął się na krzesło.

— To nieprawda! nie, niepodobieństwo! — przemówił po chwili. — Powiedzieć, że Carden jest nikczemnikiem, jest-to samo co powiedzieć, że wszystscy ludzie są nikczemni. Nie wierzę temu! Mógłżeby on zaślubić moję córkę, wiedząc że...

— Ach! ależ on nie wiedział. Sądził, że jego pierwsza oddawna nie żyje. Lecz o ile się zdaje oszukała go, przysłała mu fałszywą wiadomość o swojej śmierci i dopiero miesiąc temu znalazła się, dostatecznie żywa, ażeby drugie jego małżeństwo unieważnić.

Disney poruszył ręką. Doświadczał niewymownej przykrości na widok bólu, który zadawał temu staremu człowiekowi, siedzącemu w fotelu jak obraz zgnębienia i rozpaczy, lecz nie mógł zapomnieć, że to była jedyna droga wyzwolenia dla Zuni.

— Miesiąc! — odezwał się Grautham. — Cały miesiąc! cały ten czas wiedział, że moje biedne dziecię nie było jego żoną, a jednak... O! tegom się po nim nie spodziewał!

— Jednakże wiesz pan, dyabelnie trudno to wiedzieć, jak każdy z nas postąpiłby w podobnej okoliczności — odparł Disney, który czuł, że może sobie pozwolić na wspaniałomyślność względem pokonanego wroga.—Nie mogę go tak bardzo za to potępiać. Najodważniejszemu jeszcze trudno zdobyć się na takie wyznanie. Lecz obawiałem się, że może zechce zataić to wszystko na zawsze i... i... uważałem, że w każdym razie lepiej będzie, gdy się pan o tem dowie...

— Co do tego niema żadnej wątpliwości — potwierdził posępnie Grautham.

Zakrył twarz rękoma.

— Moja biedna Zunia! moje nieszczęśliwe dziecko! — szepnął złamanym głosem.

Disney przeraził się, ujrzawszy, że Grautham płacze i że grube łzy spływają mu przez palce.

— To nie może być prawda! — zawołał Grautham po chwili. — Opowiedz mi wszystko co wiesz o tej szatańskiej sprawie, a może odkryję w niej jaką słabą stronę.

Lecz nie było żadnej słabej strony w opowieści, którą z prawdziwym żalem rozwinął przed nim Disney. Kiedy już skończył, Grautham uspokoił się zupełnie, choć oburzenie wrzało w jego duszy.

— Należy uwiadomić Zunię i to natychmiast — powiedział. — Na szczęście przywiązanie jej do męża nie było głębokie, a jak pan utrzymujesz, w ostatnich czasach wygasło zupełnie. Jest to największe łotrowstwo, o jakiem zdarzyło mi się słyszeć, takie tajenie sprawy! Wszystko łatwiejbym przebaczył, aniżeli to. Tak, nie ma ona żadnego obowiązku oszczędzania go...

Mówił bezładnie, lecz Disney wziął go za słowo.

— Któż powie pani Carden? — zapytał. — Czy dotąd bawi ona u pana?

— Tak, lecz właśnie dziś miała wracać do domu. Do domu! Tu jest jej dom teraz, biedne dziecko. Przypominasz pan sobie, że obiecała zostać u mnie do piątku? Wielki Boże, co za dzień nieszczęśliwy! A co do powiedzenia jej...

— Powinieneś pan oznajmić jej o wszystkiem — rzekł stanowczo Disney.

Grautham odsunął się mimowoli od niego.

— Niestety, biedna sierota bez matki! — zawołał z rozpaczą.

W tejże chwili Zunia weszła do pokoju, weszła żywo, lecz zatrzymała się w pół drogi, ujrzawszy niepokój na twarzach ich obu.

— Cóż się stało? Co takiego, ojczulku? — zawołała, biegnąc ku niemu.

Grautham, rzuciwszy rozpaczliwe spojrzenie na Disneya, zaczął obszerne opowiadanie, które doreszty ją przeraziło, a potem urwał, nie czując się na siłach do skończenia. Wtedy zabrał głos Disney i opowiedział jej w krótkich słowach straszną prawdę. Było to największem dobrodziejstwem, jakie jej mógł wyświadczyć, i dodawała mu odwagi myśl, że po przejściu pierwszego wrażenia wiadomość ta, zrazu przerażająca, będzie dla niej ulgą. Wracało jej to wolność, jeśli nie więcej.

Mówił bardzo jasno, bardzo taktownie. Wytłómaczył jej dokładnie, że od tej chwili węzły łączące ją z Geoffreyem Cardenem rozerwane zostają nieodwołalnie, a wypowiedziawszy to wszystko, wpatrzył się w nią z niepokojem, żeby zobaczyć, w jaki sposób to przyjęła.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Symbolika niektórych roślin i kwiatów.

Nadobne czytelniczki, niema pewnie w gronie waszem takiej, któraby nie lubiła kwiatów, o tak, jestem tego pewna!

Wiem że lubicie się w nie stroić, przyozdabiacie niemi mieszkania i mieszkanka wasze, bo doprawdy, czyż może być piękniejszy strój, milsza ozdoba? Kobieta nielubiąca kwiatów nie posiada zapewne ani odrobiny poczucia estetycznego, nie pojmuje wcale piękna natury i bywa najczęściej (ale to już moje osobiste spostrzeżenie, może nawet mylne) nieporządną, bo wszakże ład i porządek są w pewym stopniu dowodem poczucia piękna.

Rośliny to przecież istoty żyjące, rosną one i umierają, ciężkie niekiedy przechodząc choroby; mają swoje zwyczaje i obyczaje, potrzebują tak jak i ludzie powietrza i pożywienia, a że darzą nas miłą wonią i sprawiają nam przyjemność swym widokiem, czyż za to nie powinniśmy udzielać im troskliwej opieki? Toż to nawet takie miłe zajęcie, zwłaszcza dla młodych panienek, na które życie nie włożyło jeszcze cięższych obowiązków!

A któraż z kobiet nie lubi bukietów? Starsza czy młodsza, każda mile spogląda na tę wiązankę, choćby na nią najskromniejsze złożyło się kwiecie, a jeśli jeszcze pochodzi od miłej sercu osoby...

Kwiaty wiele, o, wiele powiedzieć mogą; gdzie nie należy lub nie wypada wyrazić myśli słowem lub wyjawić wzrokiem, tam bukiet może być wybornym pośrednikiem,—ważną on nieraz może odegrać rolę boć kwiaty mają swoje znaczenie, mówią one nawet zapomocą barw, kształtu i woni.

W wielu krajach, przeważnie zaś na Wschodzie, mowa zapomocą kwiatów jest bardzo rozpowszechnioną. Ułożone w wiązanki lub bukiety, mogą one wyrażać całe myśli, wyjawiać uczucia, to też mniejsze lub większe wysunięcie pewnych kwiatów ma swoje znaczenie i baczną na to trzeba zwracać uwagę.

Rośliny, jak wiadomo, brane są za symbole rozmaitych uczuć, wad, przymiotów i t. p., może więc szanowne czytelniczki zechcą poznać znaczenie niektórych roślin i kwiatów? Spisywałam, co mi się udało usłyszeć lub przeczytać, najwięcej jednak zaczerpnęłam z dziełka botaników, p. Genlis i p. Malo. Oto co następuje:

Dąb jest oznaką siły i potęgi. **Palma**, to godło zwycięztwa lub męczeństwa, braną jednak bywa za symbol miłości małżeńskiej. **Laur biały** oznacza tryumf lub zwycięztwo. **Laur różowy** piękność zachwycającą i niebezpieczną. **Cyprys**, godło żałoby, poświęcony jest umarłym. **Wiąz** u starożytnych oznaczał smutek i dlatego sadzono go na grobach; drzewo to ma jeszcze i inne znaczenie, ma ono być godłem pojednania i zgody. **Cedr**, symbol trwałości. **Granat**, symbol demokracyi, chociaż z przyczyny swej korony powinienby być raczej godłem panowania. **Liść figowy** był u starożytnych oznaką przepisów prawa, jako okrywający owoc, to jest ducha prawa. **Owoc figowy** był godłem skromności, gdyż jest ukryty i zasłania kwiat, tak pięknie zdobiący inne rośliny. **Owoc pigwy** oznacza szczęście, miłość i obfitość. **Liście morwowe** oznaczają roztropność. **Gałązka drzewa oliwnego**, to godło pokoju. **Mirt** brany bywa za godło niewinnej miłości i dlatego przystrajają się nim dziewice w dzień ślubu. **Bluszcz** podług niektórych brany jest za symbol niezmiennej przyjaźni, podług innych oznacza chytrość i wyzyskującą chciwość. **Lotus** oznacza skromność. **Powój** słabość charakteru. **Lilia** niewinność. **Czułek** wstydliwość. **Fiołek** skromność. **Narcyz** zarozumiałą piękność. **Tulipan** nierozsądną dumę. **Słonecznik** wyniosłość. **Goździk** szacunek. **Nogietek** cierpienie i słabość. **Korona cesarska** wspaniałość. **Róża czerwona** piękność. **Róża biała** piękność z niewinnością. **Róża dzika** unikanie miłości. **Pączek różany** ukrywaną miłość. **Jaśmin żółty** zazdrość. **Jaśmin biały** wzajemność. **Ostróżka** wdzięk. **Hiacynt** słabość i wstyd. **Mak** krótkotrwałe powaby, a także i lenistwo. **Kosaciec** uważany był dawniej za symbol wymowy; dziś oznacza niestałość i lekkość. **Bób** był w starożytności symbolem śmierci; na kwiatach jego są jakby żałobne znaki. Ziarna bobu rzucano dawniej na groby.

W Indyach znajduje się roślina **Areka**, należąca do gatunku palm; otóż liście tej rośliny służą krajowcom za różne symbola: liść na przykład w pewien sposób związany oznacza potwierdzenie miłości; związany inaczej wyraża oziębłość i t. p.

Podanie komuś gałązki heliotropu ma znaczyć: kocham cię! Ofiarowanie trawki znaczy: lubię cię!

Niezapominajka, to kwiateczek pamięci.

Bratki oznaczają miłość i zgodę rodzinną.

A teraz, szanowne panie! pozostaje mi tylko życzyć wam, abyście w otrzymywanych bukietach miały to, czego pragniecie; niech one wniosą wam w dom nietylko swą krasę i woń rozkoszną, ale i powiedzą to, cobyście usłyszeć były rade.

Helena Bojarska.

KRONIKA działalności kobiecej.

— **Ameryka.** Powodzenie, albo raczej tryumf kobiet lekarek w Stanach Zjednoczonych Ameryki jest niezaprzeczony, sława ich jest ustaloną. Oto niedawno, godność profesora gynekologii w kolegium medycznem dla kobiet w Chicago otrzymała po śmierci doktora Williama D. Ryforda pani Marya Mengler.

Posadę tę piastował dotychczas mężczyzna, obecnie dano ją kobiecie, a jednak pomimo tego pewna garstka lekarzy amerykańskich stanowczo wierzyć nie chce w zdolność i umiejętność leczenia kobiet. Nie zważają jednak one na pesymizm szanownych kolegów, walczą z nimi dzielnie, wpisując się jako kandydatki do posad rządowych, i starają się gorliwie spełniać obowiązki dyrektorek, profesorek i felczerek.

— Z Ameryki dochodzą nas wieści, iż kobiety biorą tam czynny udział w handlu i przemyśle krajowym, a rezultat działalności ich wypada wcale pomyślny. Miasta: Atlanta, Baltimore, Boston, Brooklyn, Buffalo, Charleston, Chicago, Chicundalo, Cleveland, New-Orleans, New-York, Filadelfia i inne posiadają wykwalifikowanych agentów, zdolnych kupców, usłużnych komisyonerów i komi-wojażerów, gorliwych i zręcznych przemysłowców, dyrektorów fabryk płci żeńskiej, utrzymujących pracą własną całe nieraz rodziny. Pracują one również w kopalniach, w fabrykach i w różnych zakładach jako robotnice. Najmniesza płaca tygodniowa prostej robotnicy wynosi 5 dolarów 50 cen., co znaczy 21 fr. mniej więcej. Zdaje się, iż suma taka starczyćby powinna na przyzwoite utrzymanie, tak wszakże nie jest, bo kobieta w Ameryce, choćby z najniższej warstwy społecznej, jest wielce rozrzutną i dlatego to zmarnowawszy w pierwszej połowie tygodnia cały zarobek, musi w drugiej jego połowie mrzeć z głodu. W każdym razie postąpiła działalność kobieca w Ameryce znacznie naprzód; niema jeszcze lat dwudziestu, jak pole ich pracy ograniczało się do dziesięciu profesyj, obecnie dzierżą ich w ręku aż 400. W ostatnich czasach debatowały wyższe umysły w Stanach Zjednoczonych nad podwyższeniem płacy tygodniowej robotnicy.

— **Azya.** Zapewne wiadomo czytelnikom, że w Indyach fanatyzm religijny nie pozwala kobiecie leczyć się u lekarza mężczyzny. Doktór, przyszedłszy do pacyentki, zmuszony jest stać od niej w pewnem oddaleniu i to za parawanem; o przebiegu choroby wypytuje otoczenie, które przedtem winno zbadać możliwie dokładnie stan chorej. Nic więc dziwnego, że śmiertelność pośród kobiet i dzieci panuje w Indyach tak wszechładnie, a chociaż wiele powag angielskich starało się wpłynąć na społeczeństwo i pragnęło przyjść z pomocą kobietom, niczem to wszakże było wobec głęboko wkorzenionego przesądu. Dopiero w roku 1885 zwróciła się królowa angielska Wiktorya do lady Dufferin w Indyach z poleceniem, aby rozwinęła tam jawną propagandę agitującą za zniesieniem ohydnego, a tak zgubnego dla kraju fanatyzmu.

Lady Dufferin poczęła działać nader energicznie; wezwała książąt indyjskich do narady, założyła stowarzyszenie, celem którego było nakłanianie społeczeństwa do otwarcia podwoi uniwersytetu kobietom

i jednocześnie namawianie Indyanek do poświęcania się studyom lekarskim. Bodźcem popychającym je naprzód miał być złoty medal z cyfrą królowej Wiktoryi, ofiarowany przez nią każdej, która zostanie posiadaczką dyplomu lekarskiego. Dalej starało się stowarzyszenie wciągnąć do komitetu swego inteligentniejsze kobiety indyjskie; panie uradziły zatem, iż krajowi potrzebne są bezwarunkowo wykwalifikowane lekarki, oraz zdolne i biegłe felczerki i pomocnice, których dotychczas kraj prawie że nie posiadał wcale. W roku 1886 miasto Kalkutta pierwsze przyjęło do uniwersytetu sześć kobiet na wydział medyczny, powierzając wszakże nadzór nad niemi pani van Jugen, Holenderce i doktorce. Za Kalkuttą poszły miasta Bombay, Madras, Mysora, Allahabad. Obecnie posiadają Indye 60 lekarek, między któremi praktykują trzy przybyłe z fakultetu medycznego w Paryżu, miss Elby, miss Bourcher i m-lle Carleton.

— **Europa.** Towarzystwo liberalne kobiet w Edynburgu liczy obecnie, według ścisłego raportu z 1890 roku, 370 stowarzyszonych.

— Baronowa Budberg założyła własnym kosztem w dobrach swoich w Anglii szkołę oszczędności domowej dla dziewcząt wiejskich. Oprócz wiadomości elementarnych, to jest czytania, pisania i rachunków, zaznajamiają się dziewczęta w wymienionym zakładzie z praniem i szyciem bielizny, z kucharstwem, z rozmaitemi tajemnicami gospodarstwa domowego i wiejskiego i t. d. Wykłady odbywają się codziennie w rannych godzinach, pod dyrekcyą inicyatorki zakładu. Oprócz prezydującej baronowej Budberg, asystują przy wykładach damy z najwyższej arystokracyi, pragnące tym sposobem utrzymać ład i porządek w nowej instytucyi.

— Pani Teodora Krajewska, lekarka, która ukończyła studya na uniwersytecie w Genewie, powołaną została na stanowisko asystenta w laboratoryum fizyologicznem i pomocnicy profesora Schiffa w Genewie.

— M-me Poradowska, urodzona Gachet, obdarzoną została przez Akademią francuzką nagrodą 500 fr. za udatny swój romans, noszący tytuł „M-lle Micia." Dzieło zasługuje na szczególną uwagę z tego powodu, iż autorka jego widocznie studyowała i badała zwyczaje i obyczaje polskie, skoro tak dokładnie potrafiła je w „M-lle Micia" uwydatnić.

Taką samę nagrodę otrzymała pani Mesuzeur za dziełko „Historya dziecka paryzkiego" (*L'histoire d'un enfant de Paris.*)

— **Ruch kobiet w Holandyi.** Charakterystyka filantropii pań holenderskich zależy głównie na tworzeniu jaknajwiększej liczby zakładów dobroczynnych dla kobiet średnich i niższych klas społeczeństwa.

W roku 1867 jeszcze ufundowała panna de Vrièse, w Lejdzie, zakład albo raczej klub dla robotnic fabrycznych, dla których i mnóstwo podobnych jej towarzyszek czuje najwyższą sympatyą. Każdego tedy wieczora zbierały się znużone pracą robotnice w specyalnie urządzonym dla siebie salonie, gdzie znajdowały nietylko zdrowy i obfity posiłek, lecz nadto i wyborowe towarzystwo młodych pań, rozmawiających z niemi przyjaźnie. Skoro która przyznała się do kłopotów materyalnych, natychmiast ją z nich wybawiano, aby tym dotykalnym środkiem zachęcić każdą do częstego bywania w klubie.

W r. 1880 musiała panna de Vrièse otworzyć przy tym zakładzie osobny oddział dla chłopców od lat 13 i powierzyć klasę opiece rozumnego i kompetentnego przewodnika, popularnych odczytów który młodzież z niezwykłą przyjemnością słucha dwa lub trzy razy w tygodniu po dziś dzień.

W ubiegłym 1890 roku instytucya panny de Vrièse urosła do tego stopnia, iż około 150 młodych robotnic w dnie powszednie zajmuje się różnemi robotami domowemi, naprzykład naprawą lub odświeżaniem własnej odzieży, słuchając czytania, albo wprawnej deklamacyi. W niedziele i święta zaś odbywają się tutaj tańce, śpiewy, ma się rozumieć przy akompaniamencie doskonałej muzyki, lektura pożytecznych dzieł najlepszych i najnowszych pisarzy.

Instrukcya zakładu poszła jeszcze dalej; skrzętne i gospodarne Holenderki postarały się o ufundowanie dość pokaźnej biblioteki, a półki jej są zapełnione kilku czasopismami i najświeższemi utworami europejskiemi, z czego młode dziewczęta korzystają nietylko na miejscu, ale często i w domu. Każda taka osoba, pracująca ciężko na chleb powszedni, chętnieby się zabawiła, chętnieby przeczytała odpowiednią książkę, gdyby nie musiała za wszystko płacić groszem, potrzebnym na inne wydatki. U nas na przykład szwaczka, panna z magazynu, nie może sobie pozwolić zwyczajnego kuryera, bo jej nie stać na to; w Holandyi taż sama robotnica, której wszystko lezie pod ręce darmo, ma jakietakie pojęcie o sprawach bieżących, o kwestyi społecznej, o literaturze tegoczesnej, o wypadkach dnia i t. d.

Oprócz miasta Lejdy, posiadają i inne miasta w Holandyi instytucye tego rodzaju, jak Amsterdam z panną Buys na czele; w Rotterdamie słynie zakład głośnej filantropki panny Brocon; w Haarlem istnieje od roku 1871 wzorowo urządzone stowarzyszenie, założone przez p. Van de Poll; wreszcie w Arnhem utworzyła p. Betz klub kobiecy, w którym przeszło sto dziewcząt znajduje po pracy rozrywkę.

H. R.



Paryż, 1 Marca 1891 r.

Zpowodu wczesnej Wielkanocy, a ztąd drugiego karnawału, jaki Paryż zwykł obchodzić po świętach, magazyny tutajsze wcześniej niż zwykle rozpoczęły wystawy towarów wiosennych. Widzimy mnóstwo lekkich wełnianych tkanin, przygotowanych na suknie i kostiumy. Co do kolorów, moda upodobała sobie jasne odcienie, popielato-błękitny, piaskowy (*beige clair*), blado-lilla (*Ofelia*) i blado-ceglasty (*biscuit*). Z ciemnych kolorów przyjęte: śliwkowy, morderowy, granatowy—wszystkie wpadają w popielatawy odcień.

Na strojniejsze suknie, nowość dzisiejszą stanowi ładny wyrób z leciuchnej wełny, zwany *crepon neyeux*, napozór gruby a raczej wypukły, ale bardzo lekki a nawet przezroczysty. Jeden zupełnie gładki, w odcieniach śmietankowym, blado-niebieskim, różowym, albo lila, inny znów, *crepon Pompadour*, ma przerabiany rzucik w trzech kolorach, czarnym, białym i pomarańczowym, lub też paski z różnobarwnych, drobniuchnych kwiatków.

Uważaliśmy też ładną grenadinę wełnianą na letnie suknie, w rozmaitych kolorach i odmianach. Najstrojniejsza z nich, zwana *grénadine brochée Pompadour*, przerabiana w pasy matowe; na tych pasach idzie rzucik z fiołków lub drobnych liści. Inna, zwana *grenadine ombrée*, cała w paski układane do cieniu; paski te rozszerzają się stopniowo, zacząwszy od drobnych prążków do miary centimetra. Widzimy także grenadinę czarną, zasianą w kolorowe kwiatki lub centki.

Do wyjścia na ulicę przygotowano na kostiumy lekką serżę wełnianą w drobną kratkę, w marmurek *chiné*, a szczególniej w wązkie paski. Robią z niej kostiumy, zwane *forme tailleur*. Kostium taki składa się z płaskiej spódniczki, z obcisłego żakiecika, otwartego na przedzie, i z takiejże samej kamizeleczki. Niekiedy kamizelka bywa z gładkiej bengaliny w kolorze odpowiednim.

Co do fasonu sukien, nie widać w nim stanowczej zmiany. Spódnice zawsze płaskie, tak zprzodu jak pobokach, przyfałdowane wtyle, długie do ziemi, bez żadnych podkładów. Staniki po większej części z baskiną, niekiedy rozcinaną dokoła, jak gorsety naszych wieśniaczek. W rękawach ta nastąpiła zmiana, że były mniej odstają u ramion, z niezaprzeczoną korzyścią dla figury.

Zmianę tę spostrzegliśmy w sukniach, wykonanych u panny Elizy Méry. W tej pracowni położonej w samem sercu Paryża, przy ulicy St-Lazare numer 77, można widzieć zawsze najpierwsze nowości na każdą porę roku. Kilka świeżych sukien zwróciło tu uwagę naszę; przytaczamy ich opis.

Najstrojniejsza suknia czarna atłasowa, spódniczka gładka, lekko powłóczysta. Stanik z baskiną otwarty. Pod spód idzie plastron marszczony z jasno-błękitnego atłasu, naszyty cały małemi ćwieczkami kryształowemi. U szyi kołnierz stojący z pasmanteryi czarnej ze złotem; takież mankiety u rękawów.

Druga suknia z bengaliny, w kolorze popielato-szafirowym. Spódniczka gładka do ziemi, stanik z baskiną rozcinaną wtyle aż do boków. Te rozcięcia tworzą pięć klapek, objętych pasmanteryą przetykaną szklanemi ćwieczkami w odpowiednim kolorze. Stanik otwarty, objęty również pasmanteryą. Podspód kamizelka, przeszyta wpośrodku odpowiednim galonem. Kołnierz stojący z pasmanteryi, takież mankiety u rękawów.

Trzecia suknia z kreponu w kolorze niewarowym (beige). Spódniczka gładka, stanik obcisły z bawetem, spięty zboku na niewidzialne haftki. Zpod bawetu spada długa na pół łokcia frendzla, z drobnych dżetowych pacioreczków, nieco zwężona po bokach, dochodząca do tylnych fałdów. Takaż sama frendzla spada od szyi do połowy stanika i tworzy jakby karczek. Te frendzle bardzo dziś używane; u strojniejszych sukien widzimy je z białych kryształowych paciorków.

Zwrócił też uwagę naszę bardzo ładny szlafroczek, z lekkiej tkanki wełnianej blado-lila (Ofelia). Przód otwarty od szyi do stanu, podspód szmizetka z gipiury irlandzkiej, z takimże stojącym kołnierzem na lila podwleczeniu. Rękawy szerokie, przymarszczone u ręki z wypuszczoną falbanką, zpod spodu naszyta koronka. Od ramion spadają do łokcia szerokie klapy z takiejże koronki irlandzkiej, przytwierdzone wgórze kokardami lila. Szarfa do tego z wstążki lekko przewiązanej na przedzie.

O kapeluszach wiosennych tyle tylko powiedzieć możemy, że wszystkie bez wyjątku, czy to kapotki, czy okrągłe, zprzodu wyglądają płasko, ubranie nad rondkiem składa się z małej kokardy, z piórka lub wiązki drobnych kwiatków, od tyłu zato wybiega wgórę pęk piór, lub wielki bukiet. Pobudkę do tej mody dał zapewne kask Kleopatry, której pamięć odnowił Sardou w świeżym dramacie. Wszystkie kapelusze mają pozór rycerskich hełmów. Słomkowych dotąd nie widać, ale uważaliśmy bardzo ładne i lekkie z czarnego tiulu zasianego w złote blaszki, przybrane nad czołem małą aksamitną kokardą, wtyle pękiem czarnych strusich piór dogóry podniesionych.

Pojawiły się okrywki wiosenne w nowym zupełnie rodzaju. Są to długie, prawie do kolan peleryny z sukna w kolorze wydrowym, popielato-szafirowym lub morderowym. Peleryny te nie kuliste, ale krajane w proste bryty, podniesione u ramion. Wgórze idzie karczek okrągły, albo w formie chusteczki, naszyty czarną pasmanteryą. Cała peleryna zasiana ćwieczkami dżetowemi. Na boku zostawiony otwór do przesunięcia ręki, pokryty fałdem, który tworzy jakby spadający rękaw.

Okrywkę w podobnym rodzaju widzieliśmy w zakładzie krawieckim pani Sierakowskiej, przy ulicy Cherche Mide numer 109. Ta peleryna czarna aksamitna nie ma ćwieczków, ale obłożona wkoło szlakiem z piór strusich. Na ramionach naszyta pasmanterya z dżetem. Kołnierz odwinięty (Col Medicis) przybrany również pasmanteryą.

Uważaliśmy tu także dwa ładne kostiumy wiosenne. Pierwszy z nich, do wyjścia na ulicę, wigoniowy w kolorze piaskowym, składa się z gładkiej spódniczki i z długiego żakiecika do stanu, otwartego na przedzie. Ten żakiecik objęty wkoło wązką frendzelką z czarnych piórek i pasmanteryą z dżetem. Rękawy szerokie pagody, przybrane odpowiednio. Pod spód idzie kamizelka, cała szamerowana sutaszem i dżetowemi paciorkami. Kołnierz do tego Medicis pokryty pasmanteryą.

Drugi kostium wizytowy z lekkiej tkaniny wełnianej, w kolorze błękitno-popielatym (bleu chasseur). Po lewej stronie spódnicy idzie odgóry do ziemi galon, złożony z lekkich liści tegoż samego koloru, przerabianych srebrem, podwleczonych aksamitem granatowym. Od pleców stanika spada długi karoczek. Przód składa się z dwóch części. Zpod spodu wygląda karoczek, naszyty wpodłuż pięcioma rzędami galonu, z odwiniętym kołnierzem *Medicis*. Na to idzie drugi, w formie wyciętego gorsecika, zapięty niewidzialnie zboku. Lekka draperya od spódniczki, cokolwiek wgórę podniesiona, zachodzi na ten stanik i łączy się z nim bardzo zręcznie.

W biżuteryach odbiła się też pamięć Kleopatry. Widzimy wszędzie żmije, tak na broszkach, jak na sprzączkach i bransoletach. Modne też broszki srebrne, oksydowane, w kształcie szpady, zwane szpadą Joanny d'Arc.

S. Duchińska.

Miary metryczne.

W wyższych sferach rządowych poruszona znowu została kwestya wprowadzenia w powszechne użycie miar i wag metrycznych.

Przyjęcie przez wszystkie kraje jednostajnych miar i wag byłoby bezwątpienia niesłychanie dogodnem i pożytecznem, a największe widoki międzynarodowego upowszechnienia skłaniają się w stronę miar metrycznych francuskich, jako opartych na niepodlegających zmianie miarach przyrody, a więc na ściśle naukowej podstawie, i z dziesiętnym podziałem.

Wszelkie inne miary i wagi nietylko że pozbawione są zasadniczej podstawy, lecz i podział ich jest zupełnie dowolny.

Francya, korzystając z prac dokonanych w końcu XVIII wieku około wymierzenia południka ziemskiego, przyjąwszy w roku 1791 za zasadę miary długości jednę czterdziesto - milionową część tegoż południka, *metr*, następnie zwiekszając go i dzieląc na 10,000 i 1,000 razy, ustanowiła miary długości: kilometr=1,000 metrom., hektometr=100 dekametr=10 metrom, oraz decimetr=$^1/_{10}$, centimetr=$^1/_{100}$ i milimetr=$^1/_{1000}$ metra.

Na podstawie powyższych miar uformowano inne, a mianowicie za jednostkę miary ciężkości przyjęto wagę centimetra sześciennego wody destylowanej o temperaturze 4° Celsiusza, to jest *gram*; że zaś ciężarek ten byłby miarą zanadto małą dla publicznego obrotu, jako ważącą tylko 0_{079} łuta, wzięto zatem za normę miary ciężkości wagę równającą się 1000 gramów, to jest kilogram.

Za jednostkę do mierzenia ciał ciekłych przyjęto objętość decimetra sześciennego, to jest *litr*; wreszcie jako jednostkę do mierzenia powierzchni, decametr kwadratowy, to jest *ar*; wszystkie zaś miary uformowano nawzór metra, przez zwiększanie i rozdrabnianie systemem dziesiętnym, jak wykazano wyżej.

W użycie przeto wprowadzonemi głównie zostały: *metr* jako miara długości dla przedmiotów mniejszych rozmiarów, równa się on blizko $1^3/_4$ łokcia; *kilometr* jako miara odległości i długości dróg, cokolwiek krótszy od wiorsty; *kilogram* jako miajako miara ciężkości równy blisko $2^1/_2$ funtom; *litr*, jako miara objętości ciał ciekłych równy kwarcie polskiej; *hektar* jako miara powierzchni ziemi nieco większy od morgi nowopolskiej.

W r. 1875-ym na odbytej w Paryżu międzynarodowej konferencyi, w przedmiocie przyjęcia i rozpowszechnienia miar i wag jednostajnych, przedstawiciele 20 państw zgodzili się w zasadzie na zaprowadzenie u siebie miar systemu metrycznego, ze względu na jedyny ich międzynarodowy charakter, który rzeczywiście najwięcej ułatwia przyjęcie metra za jednostkę zasadniczą miar i wag we wszystkich krajach, bez żadnej ujmy dla narodowej miłości własnej.

Państwami temi są: Anglia, Austro - Węgry, rzeczpospolita argentyńska, Belgia, Bulgaria, Dania, Hiszpania, Japonia, Niemcy, Norwegia, Peru, Portugalia, Rosya, Romunia, Stany Zjednoczone, Szwajcarya, Szwecya, Turcya, Wenezuella i Włochy.

Następstwem konferencyi było zorganizowanie w Paryżu międzynarodowego biura miar i wag, celem wypracowania wzorów próbnych, odpowiadających metrowi i kilogramowi, na podstawie których możnaby wytwarzać miary długości i ciężkości dla każdego z państw należących do umowy.

Pierwszym dyrektorem tego biura, zostającego pod kontrolą międzynarodowego technicznego komitetu, był Norwegczyk Broch, zmarły w Sierpniu r. z. 1889, po którym stanowisko to objął Francuz dr Réné Benoit, jako najwięcej zasłużony przy pracach około wytworzenia wzmiankowanych wzorów próbnych.

Chwilowo wzorom tym zaprzeczano zasadniczej wartości naukowej, zpowodu, jakoby przy obliczaniu długości południka uczeni francuscy mieli popełnić błąd, przez niedokładne obrachowanie stosunku spłaszczenia ziemi; zgodzono się jednak, iż różnica ta, jeżeli istnieje w rzeczywistości, jest zanadto małoznaczną, aby dla niej przedsiębrać nowe badania naukowe i nowe wyrachowania. Przyjęto więc stanowczo typ metra międzynarodowego, ustanowiony na podstawie wzoru znajdującego się w archiwum narodowem francuskiem.

Ostatecznie typy miar metrycznych międzynarodowych, sporządzone przez p. Tresca, członka komitetu, uznano za zupełnie dokładne i dlatego w większej liczbie państw uczestniczących w konferencyi zyskały już zupełne lub częściowe zastosowanie.

Anglia, Kanada i Stany Zjednoczone wprowadziły u siebie w powszechne użycie całkowity system miar metrycznych francuskich; inne państwa posiłkują się nim częściowo, lub też zaprowadziły je u siebie pod innemi nazwami, co w stosunkach handlowych czyni pewne zamieszanie; Rosya zaś, oraz Turcya i Indye używają dotychczas systemu metrycznego tylko na komorach celnych i w niektórych urzędach administracyi krajowej.

W każdym razie, rozpowszechnienie miar metrycznych i podniesienie ich do znaczenia miar międzynarodowych stanowi chlubę Francyi i daje jej prawdziwie patryotyczne zadowolenie.

B. A. Gr.

Z chwili bieżącej.

† **Ś. p. Józefina z Reszków Kronenbergowa.** W dniu 23 Lutego przedwcześnie pożegnała się z tym światem głośna na całą Europę artystka i zacna kobieta: Józefina z Reszków Kronenbergowa. Zgon jej zerwał tą trójcę artystyczną, którą nieboszczka wraz z dwoma braćmi swoimi stanowiła; zgasił krótko ale jasno błyszczącą gwiazdę na widnokręgu sztuki.

Warszawa nie może, nie powinna zapomnieć tej serdecznej gotowości, z jaką Józefina, jeszcze wówczas Reszkówna, talent swój oddała na usługi instytucyj dobroczynnych swojego rodzinnego miasta, wszystkie niemal hojnie zasilając obfitym plonem całego szeregu koncertów. A i Towarzystwo zachęty sztuk pięknych zawdzięcza jej owocny koncert na rzecz budowy własnego przybytku sztuki w mieście naszem.

Zacne serce uderzało w tej piersi, której głos czarował Paryż, Londyn i Madryt. Zaprzestawszy sama śpiewać, przynajmniej publicznie, nieboszczka zajmowała się kształceniem kilku obiecujących głosów kobiecych, które przez śmierć jej niepowetowaną stratę ponoszą.

Pięknej duszy, która w kwiecie wieku porzuciła wszystko, co tak ukochała na tej ziemi, wieczne odpoczywanie racz dać, o Panie!

* **O agenturze archeologicznej**, której utworzenia myśl poruszano już tylokrotnie, jest znów mowa i teraz. Gdyby agentura taka mogła rzeczywiście osiągnąć cel, który sobie jej inicyatorowie zakładają, to jest gdyby zdołała zapobiedz wyprzedawaniu naszych zabytków sztuki agentom zagranicznym, wartoby dużo poświęcić, byle ją tylko doprowadzić do skutku. Ale właśnie zdaje się, że przyczyną opóźniania się z urzeczywistnieniem projektu jest trudność obleczenia go w formę praktyczną. Żeby bowiem działać skutecznie, agentura powinnaby za zabytki sztuki będące u nas do sprzedania ofiarowywać ceny lepsze niż agenci zagraniczni, a następnie odprzedawać je znowu, za ceny naturalnie jeszcze lepsze. Dotąd wszystko dobrze, tylko że potem nasuwa się pytanie: komu je odprzedać?... Zdaje się że na tym sęku, który jest sękiem nielada, cały pomysł, w gruncie dobry i pożądany, utyka i utykać będzie. Daj Boże, abyśmy się mylili!

* **Nasze przedsiębiorstwa.** Jedną z najfatalniejszych wad naszych jest skwapliwość, z jaką deklarujemy się na wzięcie udziału w danem przedsiębiorstwie, po której następuje zwykle lekkomyślność, z jaką zapominamy zwykle o przyjętych na się zobowiązaniach.

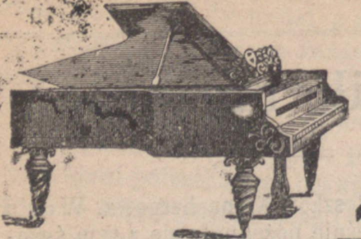
Postępowaniem takiem nietylko tamujemy rozwój interesu, do którego niby przyłożyliśmy rękę, ale wogóle zniechęcamy do wszelkich przedsiębierstw ludzi pomysłowych i energicznych, wpajając w nich przekonanie, że w żadnym razie na zdeklarowanych nawet uczestników liczyć nie mogą. Nowy przykład takiej skwapliwości a zarazem lekkomyślności, mamy na zamierzonem przedsiębiorstwie budowy kolei konnej do Wilanowa.

Deklaracye uczestników zrazu pokrywały zgórą potrzebny kapitał 15,000 rs; tymczasem dotąd złożono zaledwie 6,200 rs., a na pośpiechu w rozpoczęciu robót wiele zależy. Że więc znów u nas tak bywa, że ci, co się poczuwają do pełnienia obowiązków, pełnią je za siebie i za drugich, więc ci, co już uiścili zdeklarowane wpłaty, złożyli jeszcze dodatkowo 3,000 rs., z którym to przyczynkiem będzie już można do robót przystąpić. Dziwna tylko rzecz, iż, o ile wiemy, ci, którzy tak łaskawie drugim wyprzedzać się pozwalają, nie spalili się dotąd ze wstydu!...

* **Wiecznie to samo!** Że kolej konna do Czerniakowa przychodzi do skutku, że roboty około niej tak mają być przyśpieszone, iż pale pod mosty mające stanąć na linii już w Marcu mają być zabijane, to bardzo i dobrze i ładnie, ale to wcale nieładnie, że wagony dla tej kolei zostały zamówione — w Berlinie!...

G. Cz.

☞ Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami; oraz dla prenumeratorów na prowincyę wyciąg z 11 cennika składu nasion „Ogrodnik Polski."



Sprzedaż na RATY.

Największe Składy Instr. w Cesarstwie i Królestwie,

HERMAN i GROSSMAN,

Warszawa, Mazowiecka 16, St.-Petersburg, 33 W.-Morska.

WYNAJEM.

FABRYKA

Staników Trykotowych „JERSEY"

poleca swój sklep zaopatrzony w wielki wybór staników od rs. 3 do najwykwintniejszych i jedwabnych, podług modeli paryzkich, oraz **Żakietów i Ubranek Dziecinnych.** Również wielki wybór

WOALEK

od 15 kop. półtora łokcia do najdroższych, na składzie.

„Manufaktura Krajowa" Niecała № 12,

w WARSZAWIE. ***A. BROCHOCKI.***

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga **Plato v. Reussnera:** 93—6—6

Najlepsza Metoda

do nauczenia się **Bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w **3-ch miesiącach,** po angielsku w **24 lekcyach.** Cena Metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, w oprawie 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60. Komplet, t. j. oba kursa razem, **tylko 2 rs.** Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. **Najlepszy elementarz polsko-niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop 35, 30, 15 i $7^1/_2$. Oprawny kop. 45. **Najnowszy elementarz polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem **340 figur**, tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi kop. 25, 20, 15, 10 i kop 5.

Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po kop. 15.

Skład główny u autora, (Pl. v. Reusnera przy ul. Marszałkowskiej Nr. 142, w Warszawie.



Fabryka Gorsetów

MARYI GROCHOWSKIEJ.

Krakowskie-Przedm. 49, wprost Gmachu Dobroczynności.

1o—2—4

Otrzymała na sezon karnawałowy **wielki wybór** materyałów **ażurowych i batystowych** wszystkich kolorów, oraz nowe modele gorsetów. Sprowadzając bezpośrednio materyały z zagranicy, ustępuje **15%** taniej od cen praktykowanych. Fabryka posiada specyalne **fasony dla pp. artystek.** Zamówienia na prowincyę wysyła odwrotną pocztą **za zaliczeniem.**



MAGAZYN OBUWIA

Męzkiego Damskiego i Dziecinnego

A. Sobolewskiego,

w Warszawie, ulica Bielańska Nr 5.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materyałów, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki.

Fasony modne, wykończenie staranne i eleganckie.

Ceny przystępne.

25—1—3

FABRYCZNY MAGAZYN

Lamp, Szkła, Fajansu i Porcelany

F. KOZŁOWSKIEGO

dawniej

PODGÓRSKI,

Rymarska 7 w Warszawie, róg Leszna.

Poleca: Lampy błyskawiczne, Stołowe, Salonowe i Biurowe, Żyrandole, Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze bronzowe i metalowe, Serwisy porcelanowe i kamienne, malowane na 12 osób po 20, 25, 30 do 40 rs. Serwisy do kawy, herbaty i umywalń po rs. 4. Kryształy francuzkie Baccara, oraz czeskie i krajowe szklanki, kieliszki, wazony i różne Jardiniery z Majoliki BARDZO TANIO

23—1—6



Pince-nez, okulary, najcelniejszych fabryk (mogą być za pomocą optometru zastosowane). Lornetki damskie długie, teatralne, Termometry, Barometry, Woreczki hygieniczne, zabezpieczające i inne wyroby optyczne poleca „najtaniej" optyk **Juljan Dreher, (Szpitalna Nr 6).** Na prowincyę za zaliczeniem. Przyjmuje reperacyę. 81 1—12

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

WALERYI MAX,

ul. Hr. Kocebue 2, w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycielki, Nauczycieli i Bony. Osoby na lekcye i korepetycye. Na zamówienia sprowadza z Paryża i Genewy Guwernantki i Bony.

24—1—6

WANNY fotelowe z piecykami do ogrzewania wygodne i mało miejsca zajmujące, oszczędne w opale. Poleca **KAROL JUNG, Mazowiecka Nr 5.** 21—1—6



PODZIĘKOWANIE!

Serdecznie dziękuję publicznie panu **Juljanowi Dreherzwi Optykowi,** zamieszkałemu na ulicy **Szpitalnej Nr 6, za dobre** i sumienne zastosowanie okularów do mego wzroku, które mi przywróciły wzrok do normalnego stanu, za co mu składam serdeczne: BÓG ZAPŁAĆ! Podziękowanie to ogłaszam w cele zarekomendowania szerszemu ogółowi i wszystkim mogę się polecić. **X. Puchalski, Kapelan W. S.**

32 1—12

Nowość ciepłe koszule ***„Edison"***, które usuwają wszelką potrzebę używania trykotów, w zupełności zastępują elegancką i wygodną dziecinną bieliznę. **Filja *Nowy-Świat Nr 67.***



Pierwszorzędne Kaucyonowane Biuro

NAUCZYCIELSKIE

F. Sikorskiej,

w Warszawie, Niecała Nr 12.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon. 85—3—6

W nowozałożonej Teoretyczno-Praktycznej

SZKOLE RZEMIOSŁ DLA KOBIET

Pauliny Stokowskiej,

ulica Nowy-Świat Nr 4, w Warszawie.

Wykładane są: 1) Krawiecczyzna, krój Wortha. 2) Bieliźniarstwo. 3) Kwiaciarstwo. 4) Stroje. 5) Koronkarstwo. 6) Wyroby ze skóry i pluszu. 7) Malowanie na porcelanie. 8) Introligatorstwo. 9) Szmuklerstwo. Zadaniem zakładu jest powierzać wykłady tylko kompletnie fachowo uzdolnionym nauczycielkom i doprowadzić wykształcenie do tego stopnia, aby panie, po ukończeniu, mogły otwierać własne zakłady i z takowych mieć zapewnione utrzymanie. 48—5—6

PENSYONARKI PRZYJMUJĄ SIĘ.

DYPLOMOWANA SZKOŁA

Rzemiosł dla Kobiet

Eufemii Pilniakowskiej,

Chmielna № 37, róg Marszałkowskiej, w Warszawie.

Rozpoczęły się kursa: **Kroju sukien,** okryć i ubrań dziecinnych najlepszym i najłatwiejszym systemem **Vorth'a,** Malowanie na porcelanie i atłasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heliominiatury, Barbotiny, Terracoty, Introligatorstwa, Koszykarstwa, Gypiury, Koronkarstwa, Magazynierstwa i innych t. p. Rzemiosł. Nauczycielki pierwszorzędne. **Pensyonarki przyjmują się. Lekcye Kroju codziennie, kurs rs. 10.** Patenta wydają się. 191—4—4

Felicya Nienałtowska

33 Długa 33 (1-sze piętro),

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

oraz wierzchów do Futer. 38—6—6

Przyjmuje na sezon bieżący wszelkie obstalunki, które wykonywa podług ostatnich żurnali, po cenach umiarkowanych.

SPECYALNY MAGAZYN 164—6—6

OKRYĆ DAMSKICH I FUTER

A. ŁOJEWSKIEJ,

w Warszawie, ulica Bracka Nr 10.

Na nadchodzący sezon został zaopatrzony w wielki wybór okryć: kortowych, syberynowych, pluszowych, żakietek i dolmaników, szub na wacie i futrach, garniturków futrzanych i fantazyjnych oraz znaczny wybór materyałów okryciowych, z których przyjmuje obstalunki na powyższe rzeczy, zapewniając dobrą i elegancką robotę. **Ceny możliwie nizkie.**

7—3—6

Pracownia

Waleryi Wesołowskiej,

ulica Trębacka Nr 3 (1 piętro).

Wykończa na sezon bieżący suknie damskie i ubranka dziecinne podług najświeższych żurnali, po **cenach bardzo umiarkowanych,** w możliwie krótkim czasie.

Zakład Galwaniczny

PIOTRA FILIPSKIEGO

w Warzzawie,

róg Piekarskiej i Placyku № 14 wprost Kapitulnej.

Przyjmuje wszelkie przedmioty do złocenia na różne kolory, srebrzenia, oksydowania i niklowania.

Ceny bardzo umiarkowane. 08—4—

43—6—6

SKŁAD POŚCIELI

BIELIZNY POŚCIELOWEJ

I ZAKŁAD MEBLOWY

TAPICERSKO-DEKORACYJNY

J. Chełstowskiej,

obecnie ***ulica Czysta Nr 4,***

dawniej Hotel Europejski, w Warszawie.

NOWA SZKOŁA RZEMIOSŁ

DLA KOBIET

A. Korycińskiej

w Warszawie, Trębacka 2.

Po zwiedzeniu działu szkolniczego na zesz- rocznej wystawie paryzkiej oraz szkół rę- dzielniczych w stolicach europejskich, otwieram kursa kroju sukien, bielizny, szycia, dniarstwa, piór fantazyjnych, koronkarstwa, pończosznictwa, haftu, rękawicznictwa, watów, litografii, grawerstwa, heliominiatur, rysunków, malowania, wypalania na drzewie, koszykarstwa, introligatorstwa, szmuklerstwa, robót włóczkowych, tkactwa. Patenta wy- ję, pensyonarki przyjmuję. 15—

PIERWSZA W KRAJU FABRYKA

Materacy z wełny drzewnej

Kaszyński i Gadomski

Królewska 17,

poleca materace płócienne od rs. 3 drelichowe od rs. 4 kop. 50. 101—4—1

Дозволено Цензурою. Варшава, 20 Февраля 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 10.

N. 1 i 3. Suknia ze stanikiem zapinanym z tyłu. Krój N. XIII.

Spódnica podszewkowa naszyta u dołu 28 c. szerokim pasem szaro-zielonego sukna; zwierzchnia 300 c. szeroka, środkiem przodu ścięta skośnie i zeszyta ma u dołu plisę aksamitną, ciemno-zieloną 5 c. szeroką. Górny brzeg z przodu wszyty w pasek, z tyłu ułożony w kontrafałdy przypina się na wierzchu; dwa przyfałdowane rogi górne przed. bryta, krajanego trochę dłużej przypinają się z tyłu na środku pod rozetą aksamitną. Stanik zapina się z tyłu na haftki, pod kontrafałdą 3 c. szeroką; przedni szpiczasty wykrój dopełniony w górę szmizetką fałdowaną z tiulu, otoczony jest plisą aksamitną 6 c. szeroką i fałdowaniem wymierzonem podług *a* na fig. 45. Kołnierz i rękawy aksamitne, epolety sukienne, wycięte z brzegów w ząbki krają się podług *b* na fig. 45, zaokrąglony brzeg górny jest przymarszczony i wszyty razem z rękawem.

N. 2. Suknia wizytowa ze stanikiem wyciętym podłużnie. Patrz ryc. 23 w N. 9.

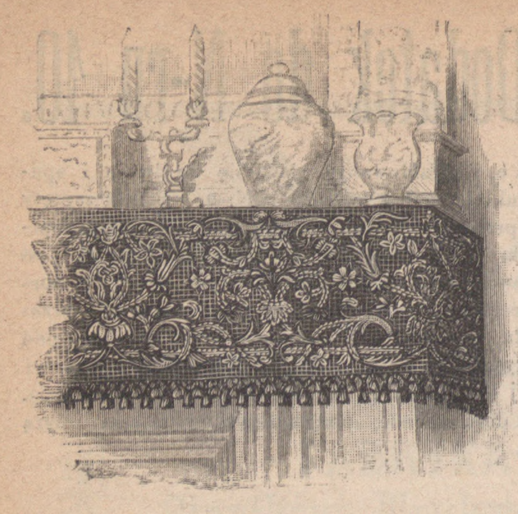
Model odrobiony był z ciemnej mienionej materyi w różowy deseń i przybrany czarną torsadą z perełek i różowym aksamitem. Spódnica podszewkowa naszyta u dołu na 22 c. szeroko materyą, której na zwierzchnie pokrycie potrzeba sześć prostych brytów. Dwa bryty są zszyte z sobą w całej długości, u góry złożone w dwie szerokie kontrafałdy i przyszyte z tyłu na srodku spódnicy. Z pozostałych, również zeszytych z sobą brytów, jeden opatrzony zaszewkami służy na przód, po lewej stronie dany jeden bryt, na prawym boku dwa. Wszystkie boczne bryty są w górze niewszyte i z tylnemi na 28 c. wzdłuż nie zeszyte a zachodząc na brzegi stanika są z tyłu przypięte haftkami. Prawy bryt boczny w górze na 34 c. niezfałdowany, składa się we dwoje i spuszcza w pukiel, podług ryc. 23 w N. 9. Stanik zapięty środkiem przodu na haftki, ma z przodu i z tyłu szpiczasty wykrój, 12 c. głęboki; podszewka pokryta jest kamizelkowo danym aksamitem różowym naszytym torsadą z perełek. Przody z materyi zfałdowane są z brzegów u dołu, na ramionach ułożone w kontrafałdy, z pod których wysuwa się stojące w górę fałdowanie z materyi podłożonej aksamitem (7 c. szerokości, 52 długości). Rękawy u dołu obcisłe, podgarnirowane u ręki riuszą aksamitną.



N. 1. Suknia ze stanikiem zapinanym z tyłu. Krój N. XIII. Patrz ryc. 3. N. 2. Suknia wizytowa ze stanikiem wyciętym podłóżnie. Patrz ryc. 23 w N. 9. N. 3. Suknia ze stanikiem zapinanym z tyłu. Patrz ryc. 1. N. 4. Suknia ze stanikiem z ranwersami. Krój i plecy N. X. N. 5. Suknia z bretelkami.

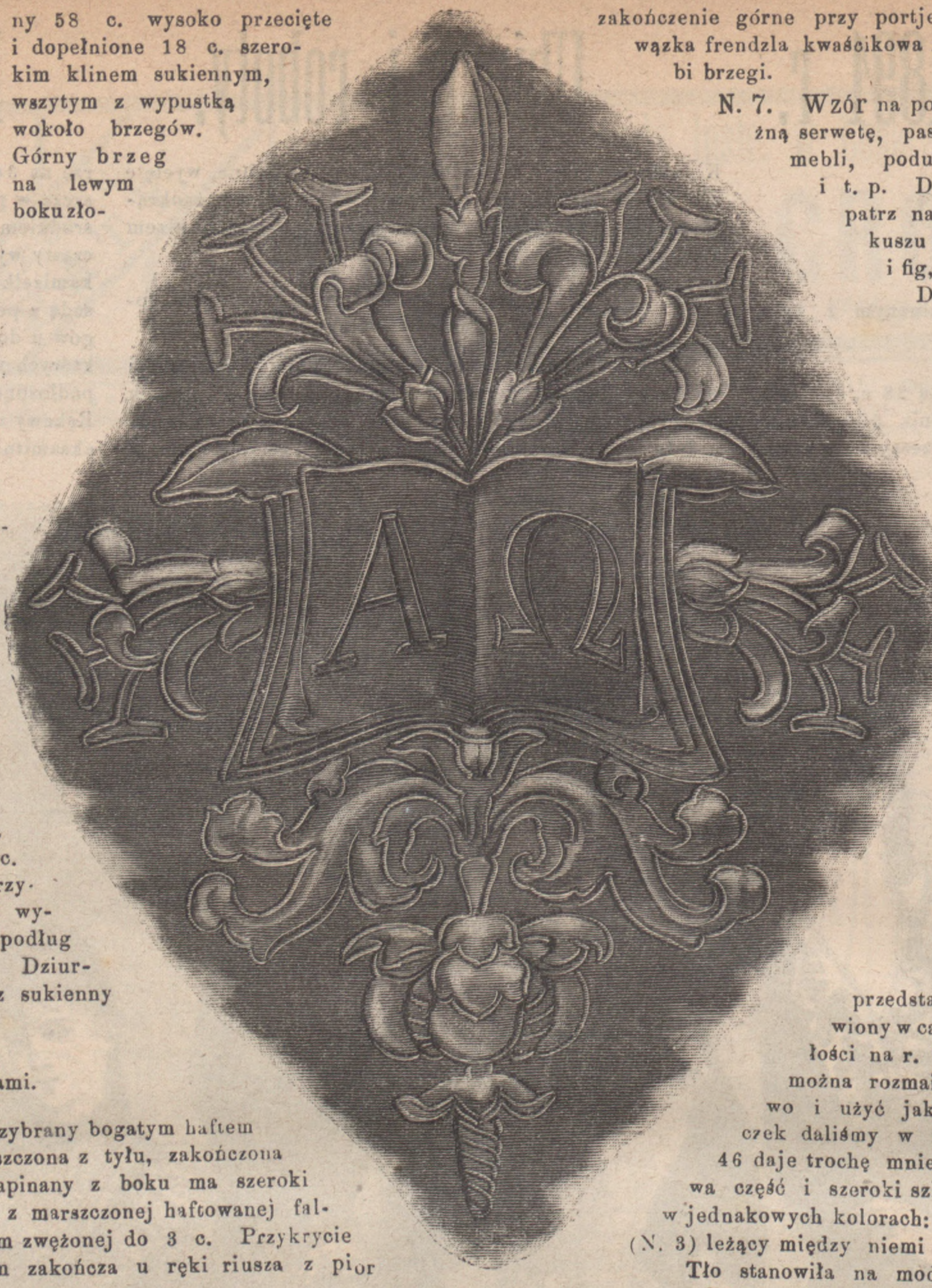
N. 4. Suknia ze stanikiem z ranwersami. Krój i plecy N. X.

Miękki angielski materyał w modnym żółtawym odcieniu przerabiany w pęczki czarne i białe, wzięty jest skośnie na suknię ryc. 4, odpowiednią na ubranie spacerowe lub domowe. Zwierzchnie pokrycie 325 c. szerokie, u dołu 6 c. szeroko obrąbione, jest z prawej stro-



N. 6. Lambrekina do kominka. Deseń na arkuszu; N. 2. Patrz ryc. 17.

ny 58 c. wysoko przecięte i dopełnione 18 c. szerokim klinem sukiennym, wszytym z wypustką wokoło brzegów. Górny brzeg na lewym boku złożony w trzy fałdy, dalej idzie gładko a z tyłu złożony w fałdy zwrócone do środka. Stanik dopasować można podług formy dobranej z załączonych na arkuszu; trochę krótsze plecy zakończone są w okrągławe patki podług fig. 42a, z pod których wysuwają się trochę większe patki sukienne. Sukno pokrywa także przody stanika zapiętego na kryte haftki i oszytego jedwabną torsadką 1 c. szeroką. Przybranie w formie ranwersów przypiętych małemi guziczkami, złączone razem z wykładanym kołnierzem, kraje się z materyału podług fig. 42 i takim samym materyałem podszywa. Dziurki są tylko odziergane jedwabiem; kołnierz sukienny 5 c. wysoki.



N. 9. Deseń części środkowej, do ryc. 11. Wielkość naturalna.



N. 8. Suknia wizytowa z fałdowaniem na ramionach. Patrz ryc. 38.

N. 5. Suknia z bretelkami.

Materyał wełniany wiśniowego koloru, przybrany bogatym haftem srebrnym; spódnica bez żadnego podpięcia zmarszczona z tyłu, zakończona jest haftem 13 c. szerokim. Krótki stanik zapinany z boku ma szeroki haft na przodzie; przybranie bretelkowe ułożone z marszczonej haftowanej falbany, na ramionach 9 c. szerokiej, ku końcom zwężonej do 3 c. Przykrycie zasłania podwójna pliska; rękawy zdobne haftem zakończa u ręki riusza z pior koloru wiśniowego, dana wokoło szyi.

N. 6. Lambrekina do kominka. Deseń na arkuszu pod N. 2.

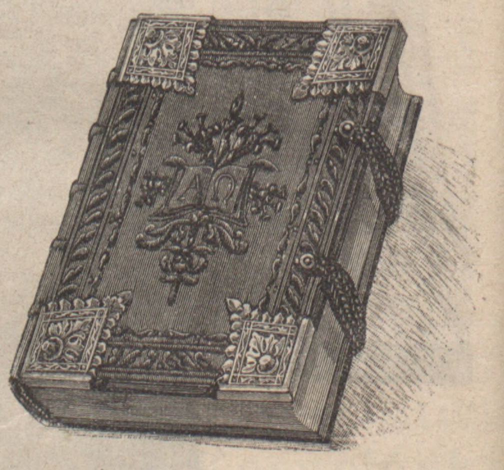
Deseń wspaniałego szlaku naśladowany był ze starożytnego hiszpańskiego wzoru z epoki XVI lub XVII wieku; żaden opis nie jest w możności przedstawienia żywych barw roboty, bardzo mało przez czas zmienionej. W oryginale tło stanowiła gruba siatka z ciemno-zielonych nici odrobiona, na której aplikacya dana z grubego płótna. Kontury wszystkie obwodzone miękim niekręconym jedwabiem, branym podwójnie i przyszywanym rzadko, poprzecznemi ściegami; cienie i żyłki w kwiatach i liściach i ścieg płaski w pączkach, wykonane pojedyńczo branym jedwabiem. Po narysowaniu deseniu podług N. 2 na płótnie i przyfastrygowaniu go na siatce, wycina się starannie tło a pozostały deseń zwilża rzadko rozpuszczoną gummą od spodu, aby równo i mocno trzymał się siatki. Gdy zupełnie wyschnie zaczyna się wyszywanie. Dwie wązkie proste linie przebiegające deseń, jako też ogonki i gałązki są obwodzone drzewnym kolorem, duże liście przechodzące przez górną linię, są naprzemian granatowe i zielone. Łososiowego koloru i złoto-żółte są duże kwiaty, gwiazdy i pięcio listne pączki; listki przy nich jasno-zielone. Z arabesków górna jest niebieska dolna ciemno - lila; w dalszym deseniu zmieniają się wszystkie wyżej wypisane kolory. Od wielkiego kwiatu z którego kielicha złoto-żółtego wysuwają się zielone liście i łososiowego koloru pączek deseń się powtarza. Rycina 6 przedstawia w maleńkim formacie takie wyszycie zastosowane na lambrekinę do kominka. Rycina 17 daje go jako zakończenie górne przy portjerze; wązka frendzla kwaśćikowa zdobi brzegi.



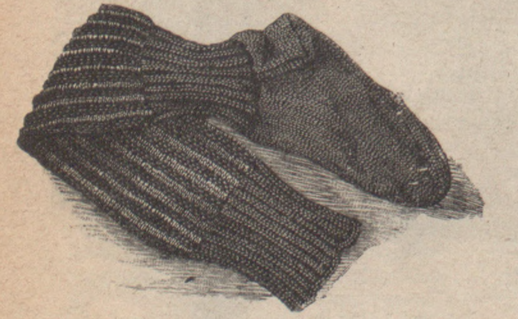
N. 10. Szlak brzeżny do ryc. 11.



N. 12. Grzbiet do książki ryc. 11. Patrz deseń fig. 48.



N. 11. Oprawa do książki. Wyrzynanie na skórze. Patrz ryc. 9—12.



N. 16. Pończocha z trzech części. Patrz ryc. 13—15.



N. 13—15. Pończocha złożona z trzech części. Rozdzielona na troje. Patrz ryc. 16.

N. 7. Wzór na podłużną serwetę, pas do mebli, poduszkę i t. p. Deseń patrz na arkuszu N. 3 i fig. 46.

Deseń przedstawiony w całości na r. 7 można rozmaicie zastosować, lub rozdzielić częściowo i użyć jako szlak i pasy; wąski środkowy szlaczek daliśmy w naturalnej wielkości pod N. 3, zaś fig. 46 daje trochę mniej niż czwartą część całości. Środkowa część i szeroki szlak zakończający strony poprzeczne są w jednakowych kolorach: miedzianym i zielonym, wązki szlaczek (N. 3) leżący między niemi wykonany jasno-popielatym cieniem. Tło stanowiła na modelu cienka piaskowa flanela, prawie całkiem niewidoczna, gdyż deseń pokrywa wyszycie, jak to widać na N. 3. składa się ono z haftu płaskiego, z naszycia dwojakim sznureczkiem i z obwódek danych z podwójnych nitek metalicznych. Wązki szlaczek (N. 3) ma kontury obwodzone podwójną nitką stalową, pięciolistne figury są haftowane filozelą w trzech cieniach stalowych, a żyłki na nich są z chińskiego srebra. Takież ściegi zajmują środkowy ząb następnej figury ujętej w potrójną obrączkę, obwodzoną kręconym złotym sznureczkiem a wyszytą nitką



N. 7. Wzór na serwetę podłużną, pas do mebli, poduszkę i t. p. Deseń na arkuszu fig. 46 i N. 3.

[redacted] lotą. Wązkie brzeżki kończające szlaczek są sno-popielate. Złoty znureczek z nitką zarną obwodzi kontury erszego szlaku; filozela iedziana i złoto-zielona uży do haftu z dodaem jedwabiu czarnego.

[redacted] 8 i 38 Ubranie zytowe z fałdowaniem na ramionach.

[redacted] Odrobione z jedwabnej ateryi faille turkuso- -niebieskiej w białe wiaty i wspaniale przyane srebrną pasmanryą i perełkami; ręwy i obwód szyi zakońa riusza z piór białych. ódnica materyi krajana powłóysto, 300 c. szeroka przodu wszyta w pasek adko, z boków lekko rzymarszczona, z tyłu łożona w fałdy zwrócone do środka. Krótki stanik ma plecy i boki pokryte gładko przody zaś w górze zebrane w parę fałdek; zapięcie niewidoczne środkiem przodu. Przy rękawach wpuszczone w szew pachy fałdowanie z oddzielnego kawałka materyi złożonej we dwoje. Przybranie srebrną pasmanteryą daną i na wysokim kołnierzu wskazują ryc. 8 i 38; torsada 4 c. szeroka opasuje stanik i spuszcza się wzdłuż sukni z tyłu, zakończona kwaścikami.



N. 20. Sukienka z kaftanikowym stanikiem dla panienki lat 8—10. Patrz ryc. 21. Krój N. IV.

N. 9 — 12. Oprawa do książki. Wyrzynanie na skórze. Deseń fig. 48.

Odpowiednia na książkę do użytku kościelnego oprawa z mocnej skóry ozdobiona deseniem wyrzynanym, kraje się w jednym ciągu ze grzbietem i liczy 48$^1/_2$ c. długości, a 28$^1/_2$ szerokości, grzbiet jest 7 c. szeroki. Rycina 9 daje w naturalnej wielkości ornament środkowy, ryc. 10 szlak brzeżny, ryc. 12 grzbiet; okucia srebrne lub mosiężne zdobią rogi książki. Pięć wypukłych linii dzieli grzbiet na sześć kwaterek z których każda ozdobiona deseniem podług fig. 28. Ażeby oprawa przedstawiała się efektowniej można użyć trochę złocenia lub farb, ale to wymaga bardzo umiejętnego zastosowania.



N. 29. Ząbki siatkowe do bucika ryc. 28.

N. 13—16. Pończocha złożona z trzech części; robota na drutach.

Rycina 16 przedstawia praktyczną pończochę dla dzieci robioną w trzech oddzielnych częściach; model przeznaczony dla panienki lat 6—8, odrobiony z cienkiej brązowej włóczki, zaczęty był na 88 o. i brzeg miał na 9 c. wzdłuż (42 rzędy) robiony naprzemian w dwa oczka gładko, dwa kręto, bez gubienia. Część środkowa zachodząca na łydkę liczy 22 c. długości i jak to widać na r. 14 robiona jest wzdłuż poprzecznie, dwoma cieniami włóczki brązowej. Zaczynając część najniższą na stopę trzeba zacząć o 6—8 oczek mniej i z początku na 7 c, wzdłuż, kilka razy zgubić. Po skończeniu wszystkich trzech części zszywa je się razem od lewej strony. Jeżeli w noszeniu część górna na kolanie zacznie się przecierać, to trzeba odpruć i odwrócić część tylną na przód; to samo z łydką, którą można odpruć i brzeg górny obrócić do dołu.



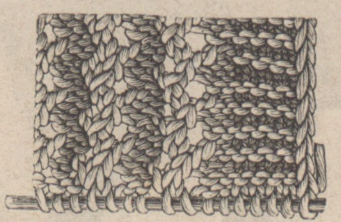
N. 28. Bucik włóczkowy dla dziecka. robota szydełkowa i siatkowa. Patrz rycinę 29—30.



N. 22. Kaftaniczek dla dziecka. Robota na drutach, szydełkowa i siatkowa. Patrz ryc. 24.



N. 23. Kaftaniczek dla dziecka. Robota na drutach, szydełkowa i siatkowa. Patrz ryc. 24.



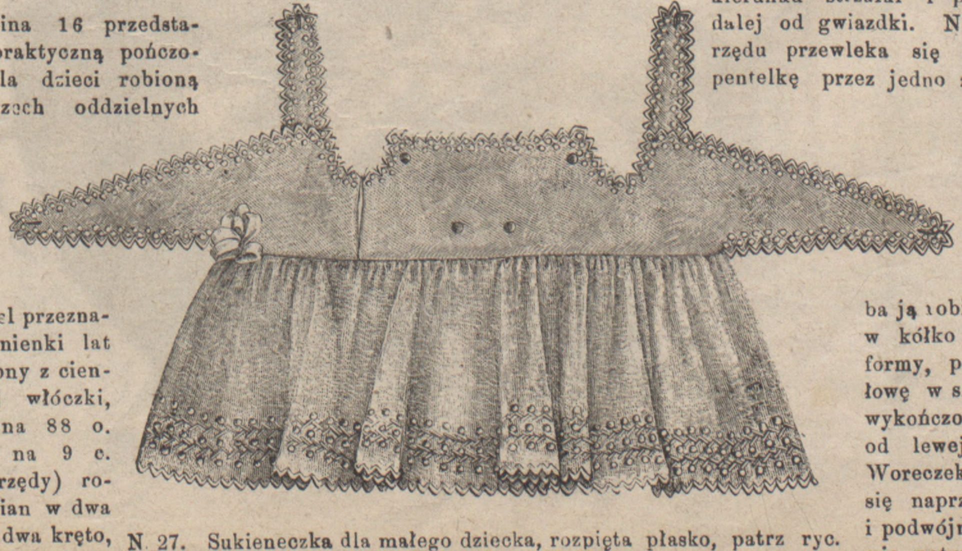
N. 24. Próbka roboty na drutach do kaftaniczka ryc. 22—23.



N. 25. Czepeczek dla dziecka. Krój N. XII.



N. 26. Sukieneczka dla małego dziecka. Patrz ryc. 27. Krój N. XI.



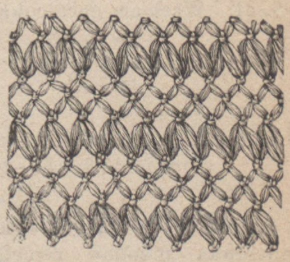
N. 27. Sukieneczka dla małego dziecka, rozpięta płasko, patrz ryc. 26. Krój i deseń N. XI.



N. 18. Czapeczka włóczkowa dla chłopczyka. Patrz ryc. w N. 9 i fig. 52.

N. 17. Portjera. Szlak opisany przy ryc. 6.

Jak to widać na ryc. 17 portjera przedzielona na dwie nierówne części, z jednej strony fantazyjnie podpięta, odsłania jaśniejszą podszewkę i zakończona jest u dołu frendzelką; druga węższa część ozdobiona szlakiem, użytym na lambrekinę górną, deseń i szczegółowy opis roboty daliśmy pod N. 3 na arkuszu i przy ryc. 6.



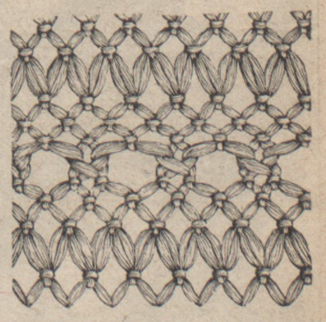
N. 19. Próbka siatki do ryciny 18.

N. 18—19. Czapeczka włóczkowa dla chłopczyka. Patrz ryc. 9 w N. 9. Forma podstawy na arkuszu fig. 52.

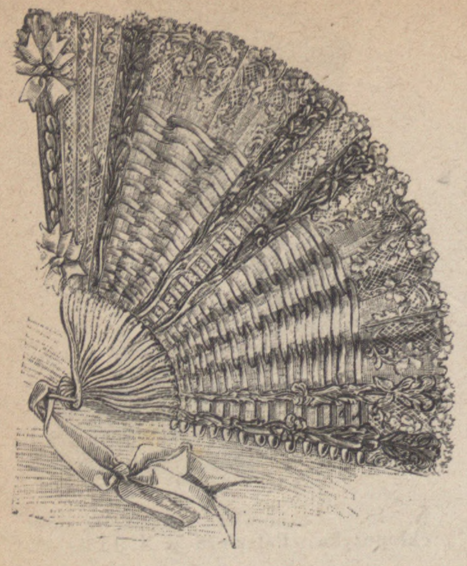
Podstawa czapeczki i brzeg dolny odrobione są szydełkiem, zaś górna część zmarszczona spiczasto, dodana jest z siatki. Podstawa zaczęta na 82 o. robi się w kółko, dając najpierw sześć rzędów sł. (liczących po 82 sł.); 2 o. pow. na końcu rzędu przeprowadzają do drugiego, zakończenie rzędu stanowi 1 o. niskie zaczepione w pierwszy sł. W zwierzchnim szlaku dwa rzędy roboty stanowią deseń; 1 rząd * 1 o. śc. w pierwszy sł. (dalej co drugi słupek) zajmując zawsze za tylną nitkę o., 4 o. pow., 1 o. śc. na które pentelkę przewleka się środkiem ostatniego o. śc., 1 o. pow.—powtarzać od *; na końcu rzędu 1 o. niskie zajęte w pierwsze oczko ściśle. 2 rząd * o. pow. pierwsze z nich ciasno przyciągnąć, zarzuciwszy nitkę na szydełko, nabrać cztery pentelki: pierwszą pod o. śc. drugą pod oczkami powietrznemi trzecią i czwartą tak samo, podług ryc. 9, w N. 9, wszystkie razem przerabia się jednym o. podług kierunku strzałki i powtarza dalej od gwiazdki. Na końcu rzędu przewleka się ostatnią pentelkę przez jedno z trzech o. pow. i przerabia jedno oczko. Po sześciu paskach deseniu szlak czapeczki jest skończony, każdy rząd liczy 40 gwiazdek. Skończywszy szlak dokończa się podstawę czapeczki, przedstawioną na fig. 52 trzeba ją robić od góry zaczawszy na 5 o. złączonych w kółko i przybierając stopniowo dla nadania formy, pięć rzędów słupków wystarcza na tę połowę w szóstym rzędzie łączy ją się z poprzednio wykończoną częścią podstawy, zrabiając obydwie od lewej strony rzędem oczek łańcuszkowych. Woreczek siatkowy, dopełniający czapeczkę, robi się naprzemian z włóczki wziętej pojedyńczo i podwójnie; ryc. 19 przedstawia próbkę w połowie naturalnej wielkości, z niej widać, że siatka



N. 21. Sukienka z kaftanikowym stanikiem. Plecy do ryc. 20.



N. 30. Siatka do pokrycia bucika włóczkowego ryc. 28.



N. 31. Wachlarz garnirowany wstążką.

N. 20—21. Sukienka z kaftanikowym stanikiem dla panienki lat 8—10. Krój N. IV.

Składa się na nią wełna, materya jedwabna i aksamit; podszewka przodów zapięta środkiem, przykryta jest plastronem z prawej strony przyszytym z lewej przypinanym, pokrytym w górze karczkiem aksamitnym, u dołu bufą z materyału (linia cienka na fig. 21 oznacza karczek). Plecy fig. 23 mają karczek szpiczasty a materyał zwierzchni zfałdowany na środku u dołu, pokrywa w jednym ciągu i boczki fig. 22. Przody kaftanikowe których forma oznaczona linją cienką na fig. 21, krają się z wełny wziętej podwójnie i wpuszczają w szwy ramion i boczne; fig. 24 daje formę podszewki i wierzchu rękawów bufiastych w górze. Spódn'czka podszewko-

robi się na wałeczkach dwojakiej grubości. Zaczyna się od dwóch rzędów z pojedyńczej włóczki na 61 o.; woreczek 25 c. długi liczy tych pasków dziesięć. Jeden rząd z podwójnie wziętej włóczki przerabia się na grubszym wałeczku; skończony woreczek przyszywa się do czapeczki a górny koniec marszczy ściśle na sznureczek zakończony pomponami.

wa 48 c. długa, 160 [redacted]
jest zwierzchnią 190 [redacted]
kienki, kołnierz i rę[redacted]
kontrafałdy, z prostyc[redacted]
wysiepanych z brzegów[redacted]
szeroka, zakończ[redacted]
del był z lamy[redacted]
zwany terracott[redacted]
czarnem.

(*Dokończ*[redacted]



N. 32. Sukieneczka przybrana patkami, dla dziewczynki lat 5—7.

N. 33. Płaszczyk dla małego dziecka.



N 34. Sukienka z odmiennemi rękawami, dla dziewczynki lat 7—9.



N. 35—36. Ubranie wieczorowe. N. 37. Ubranie strojne wizytowe. Patrz fig. 49. N. 38. Ubranie wizytowe z fałdowaniem na ramionach. Opis i plecy patrz ryc. 8.